Nr. 297. Lwów. — Piątek dnia 30 grudnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się rozpocząć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasić się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Dawida Kr. Jutro: Sylwestra P.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58·0 Zachód „ 4 „ 8·0

Długość dnia g. 8 m. 10·0 Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Podczas świąt obdarzył ktoś *Magdeburską Gazetę* zabawną wiadomością, o której nie wspominaliśmy, bo przecie niepodobna regestrować wszystkich bajeczek, wymyślanych codzień przez kilkaset dzienników. Zresztą bajeczce tej w lot zaprzeczono, ale ponieważ z niej wyłoniła się inna, pozująca na rzetelność i zaprzątająca dziś niektórych polityków z legjonu ochotniczego, przeto tej bajeczce i jej latorośli słówko poświęcić wypada.

Magdeburska Gazeta powiedziała światu na ucho, że austrjacki arcyksiążę Jan niedawno bawił w Petersburgu, zachowując najściślejsze *incognito*, potem — również przebrany za skromnego biurgera — siedział w Berlinie, a w końcu z pledem na ramieniu i z tłumoczkiem w ręku ruszył do Londynu. We wszystkich tych miastach popierał on swą kandydaturę do bułgarskiego tronu, który wcześniej czy później będzie osierocony przez ks. Ferdynanda. Bezmyślność tej wiadomości wyłazi wszystkiemi bokami, niemniej jednak sfery wiedeńskie uważały za właściwe kłam jej zadać, donosząc, że w ostatnich czasach arcyksiążę Jan podróżował na statku po Śródziemnem morzu i Atlantyku, przed świętami był w Lizbonie, skąd prosto wrócił do swego zamku. Wobec tego zaprzeczenia uparci publicyści zmienili cokolwiek bajeczkę. Nie arcyksiążę Jan, ale jeden z kuzynów ks. Aleksandra Battenberga odbywał te podróże po stolicach, a nakłaniał rządy do powtórnego powołania zwycięzcy z pod Sliwnicy na bułgarski tron. Ta myśl dość się podobała w Petersburgu, który koniec końców woli widzieć w Sofji protestanta jak katolika a nadto człowieka ciągle potrzebującego pieniędzy i dość już skruszonego nieszczęściami, które padły nań z jowiszowej ręki caratu. Więc Petersburg już poufnie sondował Battenberga, stawiał mu warunki, dawał do rozwagi to i owo i t. d. Tej znowu bajeczce zaprzeczyła *Darmsztadzka Gazeta*; wydawana w oficynie pałacu Battenbergów, ale sensacyjne dzienniczki uparły się, że przecież one mają rację. Jakaż na to rada? — jedyna: nie zwracać uwagi.

Teraźniejsza serbska skupczyna składa się niemal w równych częściach z liberałów i radykałów, którzy zawarli sojusz i stworzyli rząd koalicyjny, liberalno-radykalny z Risticzem na czele. W ten sposób się stało, że w skupczynie nie było żadnej opozycji. Było jednak dużo takich, którzy przewidywali, że ta gołębia zgoda niedługo potrwa i przepowiednia ich zaczyna się sprawdzać. Przy walnych do skupczyny wyborach Risticz dał hasło nie mięszania się rządu do akcji, bo wiedział, że tym sposobem najsnadniej zwalczy postępowców (obóz Garaszanina.) Tak się też stało. Rychło jednak dokuczyła mu spółka z radykalistami i dn. 23 b. m. przy uzupełniających wyborach, hasła tego zaniechał, a tak pokierował akcją, że z urn wyszli sami jeno liberałowie. Stąd wielki lament w radykalnym obozie, ostre interpelacje posłów, przykre dla Risticza i koniec końców — wiszące w powietrzu przesilenie gabinetowe: trzej radykalni ministrowie Wuicz, Welimirowicz i Milosawlijewicz zamierzyli podać się do dymisji. Są powody do mniemania, że tu działa Rosja, rozgoryczona na „zdrajcę" Risticza.

Studenckie zaburzenia w Rosji skłoniły młodzież p o l s k ą i rosyjską na uniwersytetach szwajcarskich do demonstracji na korzyść rosyjskich kolegów. W przeszły wtorek zebrali się oni w Żurychu i uchwalili następującą rezolucją: „Ucząca się młodzież rosyjsko-polska solidaryzuje się z kolegami w ojczyznie, składa im powinszowanie z powodu hartownej ich postawy i zawiadamia, że się zupełnie zgadza z ich zapatrywaniami."

Rezolucją tę młodzież rozesłała do wszystkich europejskich dzienników z prośbą o jej ogłoszenie. Czynimy tedy zadość temu życzeniu ku wiecznej pamiątce faktu, że narodziła się jakaś p o l s k o - r o s y j s k a młodzież, mająca wspólną ojczyznę. Ten pokurcz w świecie zwierzęcym zapewne nazywa się mułem. Jesteśmy pewni, że szczerze polska młodzież, mająca własną ojczyznę, bawi na uniwersytetach szwajcarskich dla nauki, a nie dla demonstracyj na cześć studentów moskiewskich i kazańskich, zaś naukę tą zdobywa dla tego, by nią później służyć Polsce, którą nic nie obchodzą sprawy domowe Rosjan.

Poświąteczne artykuły gazet berlińskich — wszystkich bez wyjątku — zaczynają się od wyrazów: „Sytuacja nic się nie zmieniła; jest tak samo poważna, jak przedtem". Zapewne, cóżby się mogło zmienić w ciągu dwóch dni? Mógł się tylko do reszty zepsuć humor ks. Bismarka, dla którego jen. Schweinitz nie zdołał wydobyć od cara sfałszowanych dokumentów. Niezawodnie irytuje go także misja lorda Churchilla, który rozmówiwszy się z carem, wraca w tych dniach do Londynu, a za dwa tygodnie znów się pojawi nad Newą. Nie ulega więc wątpliwości, że on coś robi — jest poufnym gońcem, może powiernikiem tego kółka szwagrów, które się składa z cara, ks. Walji i ks. następcy niemieckiego tronu. Ci szwagrowie i ich żony mają słuszne powody nie lubić Bismarka, a jeden z nich — car — posiada sfałszowane dokumenta, o których ze drżeniem myśli Bismark, bo skądże może wiedzieć, ażali między temi sfałszowanemi nie są i prawdziwe? Istotnie, położenie jest tak samo poważne, jak było!

Ale Churchill znakomicie gra rolę (jeśli tylko rolę) prywatnego turysty. Teraz z Londynu donoszą, że on przedsięwziął swą podróż do Rosji nagle, po prostu dla brawury. Wybierał się do Hiszpanji i Portugalji, kiedy ktoś powiedział mu w towarzystwie, że niechby raczej jechał do Rosji, bo teraz tam pozna nietylko lud i jego obyczaje, ale i mrozy rosyjskie. — „Wyborna myśl" — zawołał Churchill i pojechał.

Ale sytuacja wywołana koncentracją wojsk rosyjskich bynajmniej się nie zmieniła. Tłoczy ona ciągle, podtrzymując wrażenie wielkiej niepewności. Niemieckie dzienniki zapewniają, że wprawdzie do zachodnich prowincyj nowe wojska rosyjskie nie przybywają, ale te, co są, szykują się coraz ściślej i coraz bardziej zbliżają się ku granicom. Jeden tylko odezwał się głos pokojowy, a zabrzmiał on w Londynie z ust j a k i e g o ś rosyjskiego jenerała, który k o m u ś miał rzec, że wojny nie będzie, bo ani car jej nie chce, ani Austrja o niej nie myśli.

„Ktoś" rzekł „komuś" — to niezbyt uspokajające.

Z San Remo donoszą, że niemiecki następca tronu konferuje z zaufanymi osobami o ewentualnej konieczności mianowania zastępcy swego na wypadek, gdyby musiał objąć rządy, a dla choroby nie mógł. Konferencje te wciąż się odbywają i teraz książę powołał do siebie byłego badeńskiego ministra barona Roggenbacha, którego zaszczyca swą przyjaźnią.

Korespondencje.

Wiedeń 27 grudnia.

(?) Zdaje się, że wszystko cokolwiek się da powiedzieć o sytuacji na podstawie znajomości stosunków, dobrych informacyj i zdrowego rozsądku zostało już w *Przeglądzie* wyłuszczone i odpowiednie wnioski wyciągnięte. Jednakże drukowane słowo ma to do siebie — od czasu gdy druk a zwłaszcza gazeta stała się chlebem powszednim — że głosy drukowane przelatują przez oba uszy czytelników, często bez zostawienia śladu w ich umyśle. Potrzeba więc niejedną rzecz powtarzać ciągle i ciągle, choćby się piszącemu zdawało, że to już przecie dawno i dobrze wiadome. Do takich wiadomych, a zapominanych prawd, obecnie aktualnych należą i następne dwie: najpierw, że jakkolwiek się sytuacja rozwinie, czy na pokój, czy na wojnę, dla nas, jako dla narodu, dla całości nie otwierają się obecnie żadne widoki. Sąd nasz zatem o sytuacji musi być zupełnie wolnym od wszelkich względów narodowych, jeżeli nie ma być mylnym. Powtóre, co do kierunku polityki Austrji, nie może być żadnej wątpliwości, gdyż *exposé* hr. Kalnoky'ego i mowy p. Tiszy zupełnie i dokładnie go określiły. Austrja musi bronić niepodległości i swobodnego rozwoju krajów bałkańskich.

W praktyce program ten może nastręczać sposobność do rozmaitych konjunktur. Gdyby n. p. Rosja zechciała zaproponować, żeby jej powierzono przeprowadzenie stałego porządku w Bułgarji i zobowiązała się następnie z Bułgarji ustąpić; to propozycja taka, — byle się jej Bułgarzy czynnie nie oparli — nie stałaby w sprzeczności z programem Austrji; a modus dałby się wyszukać. Gdyby zatem Rosji szło tylko o Bułgarją, nie byłoby powodu do kolizji. Jeżeli jednak, a raczej ponieważ Rosji idzie nie tylko o Bułgarję, ale także o Bośnję i Hercogowinę, o Serbję, o Macedonję, o Konstantynopol, więc powodów do kolizji jest nie mało. Jednakże, im większe stawki byłyby w grze, tem trudniej jest odważyć się na grę, tem też trudniejszą sama gra. W tem leży zasadnicza przyczyna, że sytuacja niezdrowa i rujnująca jak dotąd, tak i nadal przeciągać się może, a rozstrzygnięcia każdy poniter unikać będzie.

Z objawów symptomatycznych zasługują dzisiaj na uwagę następne: *Fremdenblatt* występuje z upoważnienia przeciw wszelkim pogłoskom o ustąpieniu hr. Kalnoky'ego; jeżeli kiedy, to właśnie w trudnej chwili, gdy na ministrze cięży wielka odpowiedzialność, nie usunąłby się on sam, ani też nie usuwanoby go. Według tegoż organu pojechał sobie ks. Windischgrätz tylko na święta do Berlina, do rodziny. Lecz cóż na to poradzić, że opinja publiczna i giełda temu nie wierzą! Również twierdzi *Fremdenblatt*, że o misji arcyksięcia do Petersburga, nigdy nie myślano w sferach decydujących. Trudno się spuszczać, gdyż *Fremdenblatt* nie potrzebuje nic więcej, tylko zaprzeczyć. Na poparcie zaś innego zdania, należałoby odsłonić źródła informacyj i pewne fakta — co nie uchodzi. Ale bodaj czy nie w związku z tem *dementi* stoi wystąpienie *Fremdenblattu* przeciw *Nordowi*. Uwagi *Norda* nicuje *Fremdenblatt* jako bezpodstawne i niezgodne z jego rzekomemi pokojowemi oświadczeniami.

„W z g l ę d n e uspokojenie nastąpiło— powiada — nie wskutek wywodów organu rosyjskiego ministra wojny, ale wskutek umiarkowania i miłości pokoju tych gabinetów, które, według *Inwalida*, miały knuć zdradziecki najazd na Rosją".

Wreszcie mówi: „potrzeba uczciwszych i poważniejszych gwarancyj niż słowa *Inwalida* lub *Norda*, ażeby ogólne, żywe obawy o utrzymanie pokoju ustąpiły uczuciu pewności, której cała Europa pragnie. Więc jak w artykule przed — tak i teraz po świętach głos półurzędowy austrjackiego ministra spraw zagranicznych twierdzi i ostrzega, że jeszcze dotąd gwarancji i pewności pokoju nie ma. Objaw ten musi niepokoić i giełda znowu strwożona, bo chociaż na ziemi nic nie zaszło, coby mogło pogorszyć sytuacją, lecz w powietrzu nie przestaje się toczyć walka duchów. Nic dziwnego, że hasło przedświąteczne: „może być lepiej, skoro nie staje się gorzej", zamieniono dzisiaj na inne: skoro się położenie już tyle dni nie polepsza, to chyba dlatego, że nie ma warunków polepszenia, więc nastąpi pogorszenie. Lecz każda godzina może przynieść co innego.

Z tajemnic Berlina.

Podczas, gdy cała zależna od ks. Bismarka prasa puściła zręcznie w obieg wiadomość, że jen. Schweinitz powiózł do Petersburga jakieś pokojowe propozycje, tymczasem poufnie dano nam znać z Berlina, że misja Schweinitza nie ma wcale na celu kwestji wojny lub pokoju, a przynajmniej bezpośrednio do tego nie zmierza, lecz że tylko polecił mu książę kancierz uprosić cara, aby „łaskawie zezwolić raczył na ogłoszenie fałszowanych dokumentów i na wymienienie osób, przynajmniej mniej ważnych, które w tem fałszerstwie brały udział."

Zaledwie minęło 48 godzin od przybycia jen. Schweinitza do Petersburga, już *Soleil*, organ orleanistowski, był w możności donieść krótko i lakonicznie w depeszy z Wiednia: „Misja Schweinitza nie powiodła się." — Na giełdach i w ogóle w całej Europie zrozumiano to tak, że ambasadorowi niemieckiemu nie udało się nakłonić cara do polityki pokojowej i że więc wojna stoi za pasem. Jedno z inspirowanych przez urząd kanclerski pism, mianowicie *Gazeta Krzyżowa*, poparła ten domysł, zrobiwszy uwagę że wojna Austrji z Rosją stała się teraz bardzo prawdopodobną. Dla czego Austrji, a nie Niemiec? Co może mieć Austrja wspólnego z walką, jaką toczy Bismark z swem berlińskiem otoczeniem, któremu już on stanął kością w gardle? Czy obiecywał Bismark carowi, że jeżeli zezwoli na ogłoszenie owych dokumentów i tym sposobem dopomoże mu do wykonania zemsty prywatnej, to on, Bismark, skłoni Austrję do ustępstw?

Bo że ten człowiek zdolny jest do tego, że ten demon jest w stanie grać grę podwójną, nawet potrójną, w Wiedniu gadać co innego, co innego w Petersburgu, a jeszcze co innego wkładać do uszu sędziwego cesarza Wilhelma; że on może wzniecić straszną wojnę dla dogodzenia tylko swej prywatnej zemście; że może on podpalić świat cały, aby uratować tylko siebie, bo dzisiaj, na starość wyobraził już sobie, że on a cesarstwo niemieckie to jedno; że więc aby zgnieść swych dworskich przeciwników może wywołać straszną zawieruchę, — tego zdaje się dowodzić nie potrzeba, zwłaszcza w obec faktu, iż na dworze berlińskim wszyscy są tego przekonania.

Na razie jednak, po skombinowaniu rozmaitych politycznych faktów, odbywających się jawnie, — jak np. podróż Schweinitza z jednej strony i podróż Churchilla z drugiej, — po skombinowaniu więc wszystkich takich faktów z prywatnemi naszemi informacjami, przedstawiają się nam rzeczy następująco: —

Powody wojny i argumenta ważne polityczne wyłuszczyliśmy w szeregu artykułów. Po za tą akcją polityczną, zmierzającą ku wojnie, jest inna prywatna akcja Bismarka, biegnąca to równolegle z tamtą, to krzyżująca się z nią. Celem tej prywatnej akcji jest jego chęć zemszczenia się na Orleanach, a bardziej jeszcze niż na nich, to na tem kółku dworskiem, które stanowi otoczenie następczyni tronu i na niej samej. Bismark zawsze uważał, że córka królowej Wiktorji czuje pewien wstręt do niego. Owóż upstrzyło mu się, że ona przeciw niemu agituje, a gdy to podejrzenie wyrosło u niego w manję prześladowczą, więc świdrując w swym mózgu doszedł do wniosku, że Orleanie znaleźli w księżnej następczyni swoję protektorkę i że te dwa obozy: — dwór księżnej i rodzina Orleanów uknuły przeciw niemu spisek. W rozmowie z carem nabrał, jak mu się zdawało, dowodów istnienia spisku. Być może, że się omylił, że wpadł tylko na fałszerstwa, których się dopuścił jeden lub drugi dygnitarz dworski dla jakichś prywatnych celów. Ale jemu się zdaje, że złowił całą sieć intrygi i pragnie gwałtem napoić się uczuciem zemsty. Chce kary dla wrogów, bo przecież pisma jego zapowiadały, że rzecz ta oddana zostanie prokuratorji. Tymczasem car powiedział mu: — „to są moje dokumenta i ja ich ogłosić nie pozwolę." A wiadomo, że car jest uparty. Więc Schweinitza nie dopuścił przed swe oblicze, a natomiast lord Churchill przyjęty był gościnnie w Gatczynie — lord Churchill, który miał być posłem wiozącym list księcia Walji, brata księżnej następczyni tronu, tej księżnej, na której dworze i pod której osłoną układano spisek przeciw Bismarkowi!

Tu już psychjatra a nie publicysta powinien głos zabrać i wytłumaczyć nam, dla czego na wiadomość o tem nie dostał Bismark nowego apoplektycznego ataku.

Nim się jednak dowiemy co dalej on pocznie, aby swą zemstę nakarmić i napoić, tymczasem posłuchajmy innej rzeczy, bo rzuca ona także światło na tę prywatną akcję Bismarka. Jest to list, który *Pester Lloyd* otrzymał temi dniami z Berlina — Opiewa on tak:

„Znowu był sir Morell Mackenzie w San Remo, lecz tym razem klika dziennikarska, która go dotychczas niegodnemi obelgami i wyrzutami obrzucała, umilkła, gdyż do tego milczenia zmuszał ją niejeden ważny powód, a w pierwszym rzędzie względy medyczne. Gdy bowiem obecnie nader silnie zakwestjonowanem zostało twierdzenie, że choroba księcia ma charakter raka, nie mogą już złączone powagi lekarskie antisemickiej, postępowej i „narodowej" prasy zarzucać Mackenziemu, iż nie chciał czy nie mógł widzieć tego, co widziała i uznała „niemiecka umiejętność" za „nieuniknione" i że dzisiaj cała odpowiedzialność spoczywa na nim (Mackenziem) iż „drogocenna chwila do operacji niepowrotnie została stracona". Przypuśćmy, że „niemiecka umiejętność" zdołała była w maju lub czerwcu wolę swoję w czyn zamienić i że operacja ze wszystkiemi swemi złowrogiemi następstwami, które i przy najpomyślniejszym jej wyniku są nieuniknione, z o s t a ł a f a k t y c z n i e p o d j ę t ą!

Im głośniej owi uczeni przed kilkoma miesiącami do tej operacji namawiali, o tyle więcej przedstawia się całym Niemcom angielski uczony jako jedyny zbawca księcia następcy tronu, jako ten, który księcia ocalił przed niebezpieczeństwem śmierci, która mu z powodu natarczywości tamtych panów zagrażała. Swoją drogą należy silnie o tem powątpiewać, czy niemieccy uczeni *de facto* byli przekonani o tem, że choroba księcia jest rakiem i że operacja jest nieuniknioną; gdyż bardzo jest prawdopodobnem a nawet prawdziwem, że to „niezachwiane przekonanie" jest wymysłem bujnej fantazji brukowych piśmideł, które w swem kłamstwie najchciała puścić w niepamięć i wierzyć, że ją zawsze jednakowo kocham.

Życie i sztuka.

Pewnego poranku po raz pierwszy w życiu silny ból głowy dokuczał mi okropnie, a ponieważ mniej więcej taka sama okoliczność u Minerwy spowodowała narodziny Jowisza, zaniepokojony nieżartem mym stanem, przygotowywałem się na jakieś wypadki nadzwyczajne.

Przeczucia nie omyliły mnie...

Jowisz wprawdzie po raz drugi i do tego z głowy śmiertelnika na świat się nie pokwapił, za to w biednej mej, silnym bólem udręczonej mózgownicy, powstała myśl zabawienia się w autora, myśl zrodziła pomysł, ten zaś stworzył nowelkę!...

Pierwsza ta praca, na nieszczęście przyjęta przychylnie, zachęciła mnie do tworzenia bezzwłocznie nowej, a że i pomysł zjawił się jakby na zawołanie, zabrałem się więc rączo do roboty.

Bohaterami mojej nowelki było młode małżeństwo, które po roku zaledwie pożycia pragnie się rozejść.

Opisawszy w dwóch częściach rozmaite przyczyny i przygody, prowadzące tych dwoje do wywołanego smutną koniecznością postanowienia, w trzeciej dopiero przy rozwiązaniu spostrzegłem się, że ferwor autorski zaprowadził mnie samego na manowce.

Chcąc bowiem zająć wybitniejsze stanowisko w świecie literackim, należy mieć odwagę swych przekonań, odwaga ta jednak bywa niebezpieczna i często nawet prowadzi do upadku.

Albożto małej śmiałości, zuchwalstwa niemal potrzeba, by z całą stanowczością orzec, kto winniejszy w małżeństwie: mąż czy żona? Obwiniać żonę, jest to narazić sobie na całe życie kobiety, a nawet okazać się niewdzięcznym, bo czyż mogłem zapomnieć, że przychylne przyjęcie mego pierwszego utworu zawdzięczam po większej części życzliwym sądom i zdaniom piękniejszej połowy rodu ludzkiego.

Oskarżać nieodwołalnie męża, nie zgadzało się znów ani z mojemi przekonaniami, ani też nie wydawało się dosyć bezpiecznem.

Połowiczne lub też czysto objektywne traktowanie kwestji popsuć mogło moję karjerę literacką.

Siedziałem więc od jakiego kwadransa, zły na siebie, moich obecnych bohaterów i przyszłych krytyków, gdy dzwonek rozległ się w przedpokoju.

Klnąc niefortunnego gościa, szedłem mu otworzyć.

Owym „nie w porę," a tak uprzejmie witanym odwiedzającym był jeden z moich przyjaciół.

Uścisnąwszy mi rękę w milczeniu, wszedł do mego gabinetu i rzucił się na fotel.

— Czy nie masz papierosa? — zapytał po chwili, obszukawszy przy sobie swoich.

Podałem mu świeżo rozpoczęte pudełko.

Wypalił kilka jeden po drugim, nie mówiąc do mnie ani słowa.

Jakkolwiek zajęty wciąż własnemi myślami, poznałem jednak, że stało się z nim coś niezwykłego.

— Co ci jest? — zapytałem, widząc, że wciąż milczy.

Westchnął za całą odpowiedź.

— Masz jakie zmartwienie?

— Po co ta komedja? — zawołał, spojrzawszy mi badawczo w oczy.

— Jaka komedja?

— Po cóż udajesz, że nie wiesz?

— Bo i rzeczywiście nic nie wiem!

— Jakto, nie słyszałeś od nikogo?

— Nie.

— A więc dowiedz się, że... żeśmy się rozstali z żoną!

— Rozstaliście się z żoną?! — krzyknąłem zdziwiony.

— Tak! Od trzech dni.

Podziwienie moje nie miało granic.

Wszak pół roku temu drużbowałem Edwardowi, który szczęśliwy, rozpromieniony, ślubował niekłamaną miłość, również jak on szczęśliwej i kochającej go kobiecie.

Po ślubie spotkałem ich kilkakrotnie, prawda, że tylko w jakiemś miejscu publicznem — zawsze jednak uśmiechniętych, zajętych sobą, z oznakami zobopólnego zadowolnienia.

Cóż więc mogło wpłynąć na to postanowienie tak bolesne i to po półrocznem zaledwie pożyciu.

— Zlituj się, cóż was mogło skłonić do takiego kroku? — zapytałem podchodząc do Edwarda, który przysłoniwszy skroń rękami, siedział pogrążony w myślach. — Kochaliście się przecież?!

— Kochali? — rzekł ironicznie. — Naiwny, kto wierzy w trwałą miłość kobiety!

— Rozdrażnienie mówi przez ciebie! — zaoponowałem, gotów zawsze stanąć w obronie naszych ziemskich aniołów.

— Rozdrażnienie?! Cóż więc powiesz o przywiązaniu takiej kobiety, która bez żadnego powodu opuszcza męża i pomimo jego prośb wzbrania się doń powrócić!

— Musiał być jakiś powód...

— Żadnego! — przerwał mi niecierpliwie.

— Możeś ją czem obraził?

— Niczem!

— Niepodobna! Wybacz, ale my, mężczyźni, bywamy czasami dziwnie wymagającymi od tych wątłych, delikatnych istot, które lada szorstkie słowo zmrozi, jak ostrzejszy podmuch wiatru egzotyczną roślinę!

— Te! te! wątłe! delikatne! istoty, egzotyczne rośliny! Takie rzeczy pleść może tylko kawaler. Ożeń się, a przekonasz się niebawem, jak ta delikatna istota zrobi ci scenę o najmniejszą zwróconą jej uwagę. Mówisz, że powód musi być — mówił dalej, zerwawszy się z fotelu i gorączkowo biegając po pokoju — a no, był, i wielkiej wagi! Otóż dowiedz się, ty idealisto, żeśmy się rozstali z powodu zupy grzybowej!!

— Co?! — krzyknąłem zdumiony.

— Mówię ci przecież wyraźnie, że powodem naszego rozstania była na obiad zupa grzybowa!

— Zlituj się, cóż wam zawiniła ta smaczna potrawa, którą ja tak lubię!

— A której ja nie znoszę! — odparł mi Edward.

— Może być, że żona nie wiedziała o tym twoim nieusprawiedliwionym wstręcie.

— Przeciwnie. Zaraz w początkach naszego pobrania starałem się obznajomić ją z mojemi gustami.

— Widocznie więc, że ich nie podzielała!

— Dla czegoż więc w początkach zapewniała mnie, że będzie pamiętała o moich upodobaniach, by mi dać tem dowód swego przywiązania. Ale kobiety lubią dużo mówić o miłości, żadna jej jednak odczuć prawdziwie, a co ważniejsza nic z siebie poświęcić nie potrafi. Moja żona nie lubi gospodarstwa, wolała więc zrobić mi niejednokrotnie przykrość, aniżeli łamać sobie głowę nad dysponowaniem obiadu, który najczęściej zależał od dobrej woli kucharki. Długi czas milczałem, w końcu jednak zniecierpliwiony zrobiłem jej wymówkę!

— I to w tonie dość ostrym? Nieprawdaż?

— A, mój drogi. Trudno być słodkim, zwłaszcza, gdy się wraca do domu zmęczonym i głodnym i najmniej trzy razy w tygodniu spotyka na stole potrawę, wprost wstrętną dla siebie. Ostatnim razem rozdrażniony bardziej niż kiedykolwiek, zrobiłem uwagę żonie, że ta mało dba o mnie. I gdybym był natrafił na kobietę rozsądną, byłaby zrozumiała, że mam słuszność. Ale, gdzie szukać rozsądku u dzisiejszych kobiet — mówił coraz bardziej cierpkim tonem — nerwowe, rozpieszczone, z głową pełną fantazyj, za lada głośniejszem słowem, zalewają się łzami, obwiniają nas o brak serca. Tak samo stało się i u nas, zamiast ułagodzić mnie jednem dobrem słowem, żona moja poczęła płakać i robić mi wymówki, że jej nie kocham, że chcę z niej zrobić szafarkę nie towarzyszkę życia, że inaczej do niej przemawiałem przed ślubem i t. p., a gdym jej zwrócił uwagę, że życie nie jest powieścią a mąż bohaterem z poezji, w największem oburzeniu porwała za kapelusz i pobiegła do matki. W dwie godziny potem odebrałem list od szanownej teściowej, w którym obrzuciwszy mnie gradem wymówek za tak grubjańskie obchodzenie się z jej dzieckiem, donosi mi, że chroniąc córkę od dalszych następstw mego brutalstwa, więcej już jej do domu mego wrócić nie pozwoli...

— I nie próbowałeś przejednać żony? — zapytałem.

— Owszem! Jakkolwiek bowiem list teściowej oburzył mnie, to jednak kochając żonę szczerze, napisałem do niej, prosząc by uniesienie moje chciała puścić w niepamięć i wierzyć, że ją zawsze jednakowo kocham.

— I jak ci się zdaje, że sobie postąpiła? — dodał po chwilowej pauzie.

— Odpisała ci obrzucając cię wymówkami, jest to bowiem zadosyćuczynienie, którego kobiety nigdy sobie nie odmawiają.

— Przeciwnie! Nie odpowiedziała mi wcale.

— To źle! I cóż zamierzasz robić dalej?

— Nic! Jeżeli żyć ze mną na serjo nie chce, jeżeli ma być rozstanie, niech więc nastąpi wcześniej, zanim zaciągnięcie obowiązków rodzinnych bardziej jeszcze boleśniejszem je uczyni.

Zaledwie w kwandrans potem drzwi zamknęły się za biednym opuszczonym małżonkiem, rozpromieniony (o przewrotności natury ludzkiej!) zabrałem się do kończenia rozpoczętej noweli. Żadnego już więcej wahania — po czyjej stronie wina? Albożprzygoda mego poczciwego Edwarda nie przekonywa mnie, że kobiety potrafią czynić sobie igraszkę z najpoważniejszych uczuć i obowiązków. Opuszczać męża z powodu sprzeczki o zupę grzybową! Horror! Tak daleko nie zaszedłby najskrajniejszy realista. Piękne, lecz bez serca czytelniczki nie kuście się interpelować mnie, zkąd czerpałem temat do mojej powiastki. Jeżeli bowiem odpowiem wam, że z życia, a odpowiedzieć śmiało mogę, zawstydzenie wasze będzie podwójne.

I z spokojnem sumieniem zabrałem się teraz ochoczo do pracy.

W tydzień potem nowelka moja wybierała się w drogę do jednej z redakcyj. Skończona w parę godzin po odejściu Edwarda, leżała dotąd w tece, obecnie wyjąłem ją i odczytując całą, wygładzałem jeszcze niektóre wyrażenia.

Doszedłem był właśnie do sceny rozstania małżonków, która, mówiąc nawiasem, udała mi się wybornie, gdy ktoś zadzwonił.

Był to znów Edward.

— No, cóż u ciebie słychać? — zawołał dosyć wesoło. — Zawsze widzę pracujesz

— Zawsze: Odczytuję właśnie świeżo wykończoną nowelkę. Powinnaby się podobać! Wzięta z życia... szczególniej udała mi się scena rozstania.

— Jakiego rozstania!

— Między młodymi małżonkami! I moja para,

lepszą znachodziły broń przeciw dr. Mackenziemu. Za twierdzeniem mojem przemawia najsilniej to, że nigdzie nie można się spotkać z autentycznem stwierdzeniem istnienia owego „niezachwianego przekonania“, niemieckich lekarzy a dziwnem i niepojętem byłoby postępowanie „niemieckiej umiejętności“ gdyby, żywiąc wprost przeciwne przekonania, tak cicho i spokojnie przyjęła nowe zarządzenia Mackenziego. Bądź co bądź zwycięztwo i tryumf Mackenziego, może nie nad prawdziwą niemiecką umiejętnością lecz nad powagami lekarskiemi owej „antisemicko-postępowej, rządowi przychylnej“ prasy dziennikarskiej jest tak świetne, iż ona, zawsze wolna od delikatności i powściągliwości w swem postępowaniu, tym razem uznała za najstosowniejsze zachować w całej sprawie jak najgłębsze milczenie chociaż przedmiot ten nadaje się tak dobrze do hałasów i wrzasku.

Ten głośny a czczy hałas, przeciw Mackenziemu, do czego chwilowe pogorszenie się w chorobie księcia dało powód, nie pochodził ani z czystego patrjotycznego współczucia w losach następcy tronu, ani też z „narodowego oburzenia“ — to słowo często się spotyka w sensacyjnych artykułach tych pism — lecz z powodu złego systemu i zaniedbania w zastosowaniu operacji. A tem dziwniej to wyglądało, iż hałasy owe pochodziły z tej partji i kliki, która w razie katastrofy i w razie śmierci następcy tronu, wcale nie byłaby niepocieszona. To nie ulega żadnej wątpliwości, zresztą było to już jasnem, bo w chwili, kiedy katastrofa zdawała się nieuniknioną, dzienniki owe układały horoskopy na przyszłość.

Powody owych hałasów były całkiem inne i nie od rzeczy będzie w obecnej chwili wykazać je i wyjaśnić.

Najprzód działał tutaj ów małostkowy nie chcę powiedzieć brudny szowinizm, który w ostatnich czasach, prawdopodobnie nie w narodzie niemieckim lecz za to tem głośniej w wielkiej części prasy niemieckiej silnie się rozwinął i przy każdej sposobności na jaw występuje. Rozwój tego szowinizmu stoi w ścisłej łączności z wewnętrzną polityką Niemiec, prowadzoną w ostatnim dziesiątku lat a nie znajdującą uznania po za granicami Niemiec. Szowinizm ten ma na celu wpoić poczucie narodowej dumy, głębokiego zadowolnienia i pewności, z powodu rzekomo wyższego stanowiska Niemiec w obec innych ludów; przedstawiać każdy spór z innym narodem jako międzynarodowe *crimen laesae majestatis* przeciw wyższości Niemiec. Postępowanie to ma na celu odwrócić uwagę ogółu od wewnętrznych stosunków państwa i w ten sposób położyć tamę rosnącemu z każdą chwilą ogólnemu niezadowolnieniu. Szowinizm ten niemiecki jest zupełnie różny od gorącego szowinizmu francuskiego, którego głównym reprezentantem był Wiktor Hugo. W Niemczech polega on na nietaktownem mięszaniu się w wewnętrzne stosunki innych mocarstw, aż do najdrobniejszych szczegółów i na lekceważeniu tych stosunków. Jednem słowem możnaby powiedzieć, że przedstawicielami niemieckiego szowinizmu jest szlafrok i pantofle.

Dochodzi do tego, że dzienniki niemieckie wzywają głośno publiczność do demonstracyj przeciw uczonym cudzoziemcom, którzy bądź przypadkiem bądź umyślnie wezwani wstępują na ziemię niemiecką, a kiedyś, przy jakiejś okoliczności nieprzychylnie się wyrazili o stosunkach niemieckich. Szowinizm ten stworzył naturalnie pewną specjalną „niemiecką umiejętność“ i z jej stanowiska się zapatrując, żąda gwałtownie zemsty za to, że obcokrajowiec usłuchał wezwania chorego księcia Niemiec.

Ale w obecnem wypadku występuje na tapet jeszcze inny powód. Owa klika dziennikarska, napadając na Mackenziego — rzecz to wcale nie tajna — chciała trafić w żonę księcia następcy. Uważają ją bowiem tutaj, (na jakiej podstawie, to te koła, o których mówimy, wiedzą chyba najlepiej) za nieprzyjaciółkę teraźniejszej polityki cesarstwa, za groźną i zdeklarowaną przeciwniczkę rozszerzającej się a chciwej władzy i goniącej za rozgłosem ortodoksalnej protestanckiej partji. Następczyni tronu jest już oddawna narażoną na gwałtowne i częstokroć niegodziwe zarzuty i podejrzenia. Wyższe sfery poprzestają na ustnem lub listownem oszczerstwie, lecz ich organa, owe postępowe i liberalne dzienniki, postępują zupełnie inaczej. One czują widocznie potrzebę wciągnąć w atak przeciw księżnie szersze koła narodu i w tej mierze wszystkie dzienniki „narodowo liberalne“ i „wolnomyślne“ nie znają żadnych granic, nie krępują się żadnemi względami. Dawniej była tylko jedna w Lipsku wychodząca gazeta, która szpalty swoje zapełniała tą c z y s t ą sprawą; dzisiaj służy temu celowi nawet *Gazeta Kolońska*. Gdy w roku zeszłym, rządowi przychylna „liberalna i postępowa“ prasa szczytnemi słowy opiewała rosyjski zamach na ks. Aleksandra bułgarskiego i błotem obrzucała bohatera z pod Śliwnicy, wówczas po raz pierwszy zaatakowała *Gazeta Kolońska* pewnego członka parlamentu, który stanął w obronie nieszczęśliwego księcia i bombastycznie napisała, że człowiek ten, który żywi tak śmieszne a państwu szkodliwe zapatrywania i cele „może być kiedyś w przyszłości dobrym ministrem księżnej następczyni tronu“, ale na razie niech milczy! A pruska prokuratorja zazwyczaj tak czuła i wrażliwa zachowała się w tym wypadku zupełnie neutralnie. Ponieważ z góry za prawdę przyjęto, że Mackenziego na żądanie księżnej wezwano, naonczas cała prasa, nawet dzienniki mające z cesarskim dworem stosunki, czuły się w obowiązku przelać na papier swe „narodowo patrjotyczne“ oburzenie. O tych jednak enuncjacjach w obec skuteczności rad Mackenziego dzisiaj prasa milczy.

Szumnie wówczas przez *Gazetę Kolońską* rzucone zapytanie, kto lepiej księciu sprzyja, czy ci, którzy się oświadczyli za Mackenziem i Virchovem, a przeciw mięszaniu się innych w sprawę, o której w pierwszym rzędzie sam następca tronu miał decydować, czy ci, „którzy mimo rad i upomnień gwałtem usiłowali odegrać ważną rolę w leczeniu księcia“, zostało dzisiaj zupełnie rozwiązane, lecz nie po myśli i nie na korzyść uczonych *Gazety Kolońskiej*.

Jednakże szowiniści nie zadowolnili się atakiem na system leczenia, — ale chwycili się najbrudniejszych ataków na osobiste, prywatne stosunki angielskiego uczonego. W piśmidłach tych pojawiać się poczęły dzień po dniu coraz w ostrzejszym tonie podejrzenia i zarzuty przeciw Mackenziemu, iż umyślnie dla podstępnych osobistych widoków zataja prawdziwe wieści o chorobie księcia następcy, że księcia fałszywemi perswazjami trzyma zdala od Niemiec, a niemieckich lekarzy zdala od księcia i t. p. Każdy pomyślniejszy biuletym o księciu nazywano „pięknem malowidłem do niepięknych zamiarów,“ mówiono nawet głośno, że Mackenzie umyślnie fałszuje biuletyny! — *Gazeta Krzyżowa* pisała, że Mackenzie „czy to z samolubstwa, czy to z innych względów“ naraził zdrowie księcia na niebezpieczeństwo, zarzucała mu, *nota bene* bez żadnych danych, n i e z r ę c z n o ś ć, twierdziła dalej, że jego pomyślne biuletyny były d o b r z e z a p ł a c o n e, nazywała go „cudzoziemcem, który mało na zaufanie zasługuje!“ *Post* sekundowała także dobrze. „Obawiamy się — tak pisał ten szlachetny dziennik — że czekają nas wielkie niespodzianki, niespodzianki dla każdego, lecz nie dla Mackenziego, który d o b r z e w i e d z i a ł c o c z y n i, gdy księcia trzymał zdala od niemieckich lekarzy i nie pozwolił mu nawet trzech dni spędzić w Berlinie, choć to było gorącem życzeniem cesarza Wilhelma.“

Inne dzienniki, jakkolwiek w tej całej hecy nie brały udziału, ale też i słówka na korzyść Mackenziego nie przemówiły; zostały obwinione, że w tak bolesnej dla serca niemieckiego sprawie nie zabierają głosu, aby zrobić sobie satysfakcję dla swego fanatyzmu politycznego; nazywano je organami Mackenziego, „fabryką kłamstw i baśni“ w San Remo ukutych. Posunięto się dalej, wyciągnięto na tapet zdania Mackenziego które nie stały w żadnym związku z chorobą księcia, aby tym sposobem „napiętnować charakter człowieka.“

Z ogromnem oburzeniem donosiła *Post*, że Mackenzie chciał początkowo rzucić się na pole dziennikarskie, lecz ponieważ zdaniem jego (Mackenziego) dziennikarstwo nie otwiera wielkich widoków dla ducha człowieka, więc poszedł na medycynę. Najostrzej w tej mierze występowała *Gazeta Kolońska*. Przytoczyła ona w języku angielskim słowa Mackenziego, iż księżna następczyni jest wzorową gospodynią i dozorczynią chorych, a przytem dodała z gniewem: „I w ten sposób odważa się Mackenzie wyrażać o naszej księżnie“. *Gazeta Kolońska* obrończynią czci księżnej! Rachowała widocznie na to, że wielka część jej czytelników po angielsku nie umie i ślepo podzieli jej oburzenie. Nazajutrz *Gazeta Krzyżowa* doniosła, że *Gazeta Kolońska* opowiada o nietaktownem i niegodnem wyrażeniu się Mackenziego o księżnej, lecz nie odważyła się tych obelg powtórzyć ani w języku niemieckim, ani w angielskim. Ona znów przypuszczała widocznie, że jej czytelnicy poznają się na tej sztuczce — podczas gdy bez podania t y c h o b e l g mogą przypuszczać najgorsze rzeczy.

W taki sposób traktowała prasa niemiecka człowieka, posiadającego europejską sławę, a który powołany do łoża chorego księcia ku najwyższemu jego zadowolnieniu pielęgnował go całe miesiące. Takiego przyjęcia nie doznał jeszcze żaden mąż nauki w żadnym nawet barbarzyńskim kraju! Naturalnie działo się to wszystko pod pokrywką głośnych a lojalnych uczuć patrjotycznych co do osoby księcia następcy tronu, przyczem nieustannie ta sama prasa nawoływała, aby stronnictwa nie wyzyskiwały smutnej katastrofy dla swojej prywaty.

Kto wie czy ta klika dziennikarska nie przedłużałaby gry swojej i nadal, — wszak do tego potrzeba mieć tylko miedziane czoło — gdyby nie obawa, że może przyjść chwila zgrzytania zębów. Zamilkły więc teraz owe dzienniki, a milczenia tego nie wywołało zaufanie chorego księcia do Mackenziego, ani nie wywołał polepszony stan zdrowia pacjenta, tylko przyczyny tego milczenia szukać należy w tem, że owa klika dziennikarska liczy się z przyszłością. Książę może na tron wstąpić i przed tą ewentualnością drżą już dzisiaj szlachetne niemieckie dzienniki!“

Hej-że na Kościół!

Rzym 23 grudnia.

(X) Dwie są charakterystyczne dążności noworocznych racjonalistycznych prądów. Kiedy chodzi o zbójców, prawdziwych zbrodniarzy — natenczas wszyscy wielkim głosem odwołują się do filantropijnych uczuć, do postępu, do oświaty, do ducha swobody, który ma być kwiatem naszej cywilizacji; ale gdy chodzi o Kościół — wówczas milkną te wszystkie tyrady i prawodawcy bez wahania sięgają do arsenału dawnych środków, aby wydobyć zeń broń najostrzejszą. Nic w takim razie nie jest dość twardem, nic dość ostrem.

Takie myśli nasunął mi nowy kodeks karny, opracowany przez ministra sprawiedliwości p. Zanardelli'ego, a właśnie wniesiony do parlamentu. Postanowienia jego zasługują na baczną uwagę katolickiego świata. W motywach do projektu powiedziano wyraźnie, że „zawiera on przepisy przeciw antinarodowej agitacji klerykałów“. Tą „antinarodową agitacją“ nie jest nic innego, tylko dążność szczerych katolików do przywrócenia Apostolskiej Stolicy takiego stanowiska, jakie się jej słusznie należy. Pierwszy paragraf tej antikościelnej ustawy brzmi: „Kto się dopuści czynu zmierzającego do zachwiania narodowej jedności, podlega karze dożywotniego więzienia w domu poprawy“. A zatem nie można będzie pisać, ani mówić o przywróceniu doczesnej władzy Papieża. Za naruszenie tego przepisu kara może spotkać nawet samego Ojca świętego.

Paragraf 173 brzmi:

„Duchowny, który przy wykonywaniu swego urzędu *krytykuje* publicznie instytucje albo ustawy państwa, lub poddaje je w pogardę, podlega karze więzienia aż do roku i karze pieniężnej aż do 1000 lirów“.

Paragraf 174 opiewa:

„Duchowny, który wyzyskując moralną moc swego urzędu, wzywa do nieszanowania instytucyj, albo ustaw państwa, albo aktów władzy, albo do obejścia obowiązków względem ojczyzny, podlega karze więzienia od 6 miesięcy do lat 3, karze pieniężnej od 500 do 3000 lirów, oraz stałej lub chwilowej utracie swego beneficjum“.

Paragraf ten jest niewątpliwie najważniejszym ze wszystkich, a należy go dobrze odróżnić od §. 173. Także ten nie pozwala krytykować kapłanowi instytucyj państwowych publicznie i przy wykonywaniu urzędu, a więc głównie na ambonie — ten zaś zamyka mu w ogóle usta i otwiera szerokie pole denuncjacjom i innym tego rodzaju praktykom.

Wszelka krytyka jest zakazana, ale nie wszystkim obywatelom państwa, lecz tylko duchownym. Oni jeno pary puścić z ust nie będą mogli, wówczas, gdy rozmaitym Sbarbarrom i Coccapiellerom wolno będzie i nadal wyszydzać dom królewski, rząd, parlament, cały ustrój państwowy — zgoła wszystko, co radykalistom, socjalistom, bezwyznaniowcom, paszkwilantom nie przypadnie do smaku.

A cóż za niesłychana srogość kar! Za k r y t y k ę ustaw państwowych — rok więzienia! Za „obejście obowiązków względem ojczyzny“ — trzyletnie więzienie! I co to właściwie jest owo „obejście obowiązków?“

W żadnem prawodawstwie któregokolwiek europejskiego państwa nie ma tak drakońskich praw. Przy cokolwiek dowolnem tłómaczeniu i zastosowywaniu przytoczonych wyżej paragrafów nie będzie mógł żaden katolik włoski otworzyć ust, zrobić kroku, nie narażając się na karę pieniężną albo więzienie w domu poprawy. Jeżeli np. katolik włoski w przemowie albo w ogóle w jakim akcie publicznym ośmieli się upomnieć o wolność i niepodległość Papieża, żądając przywrócenia jego władzy świeckiej, — czyż nie mogą go wtenczas przytrzymać pod pozorem, że zamierza „zachwiać jedność państwa?“ Chcielibyśmy wierzyć, że nie ta była intencja autorów projektu, ale obecna jego redakcja otwiera na oścież wrota największym nadużyciom.

Cóż powiedzieć o stanowisku kapłanów w obec prawa? Niechaj proboszcz lub biskup zaprotestuje przeciwko ustawie zagrażającej prawom Kościoła, — jak np. świeże prawo o dziesięcinach, — a podpadnie karze paragrafu 173go podług którego może być uwięziony lub skazany na karę pieniężną.

Artykuł 174 jest jeszcze potworniejszy, ponieważ podług niego podpada się karze za t. zw. zachęcenie „do przekroczenia obowiązków względem ojczyzny“ Przyznać trzeba, że ta formułka jest bardzo elastyczna i podlega najróżnorodniejszym tłómaczeniom. Przed dwoma laty miał minister włoski, p. Grimaldi, smutną odwagę nazwać Ojca św. „nieprzyjacielem Włoch“. Jeżeli więc podług zapatrywań ludzi, stojących u steru obecnego rządu, Papież jest uważany za nieprzyjaciela Włoch, natenczas sługa Kościoła, proboszcz czy biskup, który zachęca katolików do posłuszeństwa dla przepisów Ojca św. i do wytrwania w wierności dla niego, może być ściśle biorąc podług artykułu 174, oskarżony o namawianie do „przekroczenia obowiązków względem ojczyzny“. Paragrafy 173 i 174 dają zatem rządowi w ręce broń najstraszliwszą, najniebezpieczniejszą jaka być może, i z której rząd może, jeżeli zechce, robić codzienny użytek. W żadnym państwie na świecie nie istnieje przeciw duchowieństwu katolickiemu prawodawstwo równie samowolne i pognębiające.

A niech nikt nie mówi, że przesadzam. Czerwony dziennik *Capitale*, przytaczając paragraf 174 nowego kodeksu karnego, tak pisze: „Gdyby ten paragraf był się znalazł w dawnym kodeksie karnym, znajdowaliby się biskupi i proboszczowie podpisani na petycji do parlamentu o pogodzenie się z Papieżem, od dawna w więzieniu i przestaliby od dawna cieszyć się swemi dochodami.“

Oto prawodawstwo, które chce narzucić państwu tak katolickiemu, jak Włochy, rząd, mianujący się wolnomyślnym i oświeconym!

W obec takich przewrotności zdaje się, że ta wolnomyślność i to oświecenie jest snem tylko. A ci, którzy w ten sposób chcą skłonić do milczenia biskupów i duchowieństwo, są to ci sami, którzy nie przestają powtarzać Europie na wszystkie cztery strony świata, że nigdzie Kościół nie jest tak wolny jak we Włoszech. Cóż za ironja! I aby rzucić płonącą żagiew niezgody w kraju, wybierają chwilę, w której Włochy potrzebowałyby, w obec zbliżających się wypadków więcej niż kiedykolwiek pokoju wewnętrznego, jedności moralnej wszystkich swych dzieci.

TEATR.

(„Moja gospodyni“, farsa w 3 aktach A. Brissona; przekład z francuskiego Celiny Dobrzańskiej).

Pan Chamorin jest młodym chemikiem, pracującym nad problematem sztucznego wyrobu djamentów, a tak jest zatopiony w retortach i tyglach swego laboratorjum, iż nietylko jego brodę, ale i bieliznę spotyka nieszczególna dola genjalnego zaniedbania. Nie ma p. Chamorin przy sobie dłoni opiekuńczego anioła stróża, któraby regulowała sprawy jego żołądka i guzików u kamizelki, ale ma przyjaciela w osobie p Bonnardel, notarjusza, który z litości nad opuszczeniem uczonego chemika żeni go z swoją pasierbicą, czy kuzynką Walentyną. Młody chemik zgadza się na małżeństwo bez namysłu, a raczej nie myśląc o tem wcale; cały jest zajęty genjalnym wynalazkiem, do tego stopnia, że nawet podczas podpisania kontraktu ślubnego na zapytanie mera, czy będzie kochał swoję małżonkę, odpowiada w roztargnieniu: aż przy temperaturze 1500 stopni! Mijają dwa lata zanim panu Chamorin udaje się uzyskać taką temperaturę, a w ciągu tego czasu Walentyna jest dla niego tylko zwykłą „gosposią“ — niczem więcej. Zanurzony w kombinacjach związków węglowych nie myśli wcale o związku małżeńskim. — Na pochwałę Walentyny wyznać należy, iż nietylko zadanie swoje jako gospodyni spełnia zupełnie zadowalniająco, ale nawet przywiązywać się zaczyna powoli do uczonego dziwaka i nie zważa już na zaloty swego dawnego konkurenta niejakiego Celestyna, który z miłości dla niej wstępuje do służby u Chamorina jako laborant.

To zaniedbanie Walentyny boli wszakże najbardziej Bonnardela, który po czasie spostrzega, iż uczynił pupilkę swą nieszczęśliwą i usiłuje swój błąd naprawić. Srogie więc wyrzuty czyni Chamorinowi — ale uczony chemik dla miłego spokoju raczej na rozwód się godzi, aniżeli gdyby miał o czem innem pomyśleć, jak o swoim wynalazku. Bonnardel tedy decyduje się już na rozwód—gdy w tem pewnego dnia Chamorinowi udaje się rozwiązanie zagadki filozoficznego kamienia.

Udało mu się wytopić sztuczną imitacją djamentu. — Tajemnicę swego wynalazku Chamorin sprzedaje natychmiast, — przyznać potrzeba, że nie zbyt drogo, bo tylko za 3 miljony franków, — a mając pieniądze w kieszeni, od razu, jednym zamachem staje się zupełnie innym człowiekiem. Wyjechawszy z Orleanu brudnym laborantem, powraca z Paryża miłym, eleganckim salonowcem, a co najważniejsza człowiekiem młodym, pragnącym żyć i używać. O Walentynie, która pozostaje zrazu w dawnej swej roli gospodyni, zapomina wcale, nawet do niej nie wraca — gdyż sprawa rozwodowa jest w trakcie, za to umizga się do pierwszej lepszej miłej twarzyczki, a nawet zawiera bliższą znajomość z niejaką Lolą... Ale i Walentyna mając pieniądze, potrafi błyszczeć elegancją i czarować wdziękiem... Oboje małżonkowie, spotkawszy się przypadkowo u Bonnardela, nie poznają się wzajemnie... Po scenie rekomendacji wzajemnej, którą do bardzo zręcznych pomysłów scenicznych zaliczyć należy, Chamorin znajduje „gosposię“ swoję nader ujmującą, a gdy przy pertraktacjach rozwodowych okazuje się, że Walentyna miałaby otrzymać połowę wspólnego majątku, Chamorin zaczyna się głęboko zastanawiać nad tem, czy rozwód byłby rzeczą pożądaną. Rezultat tego namysłu, zdaje się niewątpliwym dla czytelnika; Chamorin godzi się oczywiście z Walentyną, zwłaszcza że Lola, skutkiem dziwnej pomyłki co do osoby, wchodzi w ściślejszą znajomość z... biednym Celestynem.

Przytoczywszy z obowiązku sprawozdawczego tę treść „Mojej gospodyni“ i zwracając się do sztuki samej, z góry zastrzegamy, że ani możemy, ani chcemy przykładać do niej miary surowej krytyki. Farsie bulwarowej, bawiącej publiczność drugorzędnych teatrów paryskich, nie możemy poświęcać aż tyle uwagi, ażeby na serjo rozbierać jej budowę, i wdawać się w jej szczegóły. Ogólnikiem powiemy, że rzecz zabawna wielce, ma spory zasób grubego, trywialnego — niestety — humoru, sylwetki figur karykaturalnie ale zręcznie kreślone, kilka sytuacyj (jak scena z dynamitem, rekomendacja i grupa z pp. Chamorin, Celestyn i Bonnardel) nader komicznych, wreszcie koncepta udatne jakkolwiek płaskie a nawet mocno pieprzne. I w tem jej cała — *sit venia verbo* — zasługa. Bo i założenie nieprawdopodobne i pomysł niejednolity i budowa, szczególnie ze względu na trzeci akt chybiona.

Graną ta rzecz była u nas bardzo dobrze. Charakterystycznym chemikiem a zarazem eleganckim bonvivanem był p. Żelazowski; doskonale też grała gospodynię pani Żelazowska. P. Frenkiel, jako zabawny notarjusz Bonnardel, był jak zwykle nieocenionym, wreszcie p. Walewski pysznie odtworzył nieszczęśliwą figurę Celestyna, mameluka idącego „bez wszelkich żądań“ za rydwanem pięknej gosposi.

Publiczność bawiła się — ale po tej zabawie u wielu pozostał niesmak, co bez pozowania na moralizatorów, jednak zanotować się godzi. *(R. P.)*

Uprasza się o wczesne odnowienie prenumeraty.

KRONIKA.

Lwów, dnia 29 grudnia.

Najj. Pan przyjmował onegdaj na osobnej audjencji ks. Liechtensteina, powracającego z Rzymu. Książę przywiózł dwa *breve* papieskie, z których jedno dla cesarza, drugie dla księcia następcy tronu jest przeznaczone. Po audjencji u cesarza przyjmował księcia Liechtensteina arcyksiążę Rudolf.

Do Wiednia powrócił też już proboszcz Marschall, który ofiarował papieżowi jubileuszowe podarunki imieniem cesarzowej i arcyksiężniczek austrjackich.

Cesarz Franciszek telegrafował onegdaj do San Remo, dowiadując się o stanie zdrowia księcia następcy tronu niemieckiego. W odpowiedzi przesłanej telegraficznie otrzymał monarcha zapewnienie, iż książę jest znacznie zdrowszym, a zarazem że bliższe wyjaśnienia w tej mierze udzieli Najj. Panu książę Meiningen, który w tych dniach będzie powracał z San Remo przez Wiedeń do Berlina.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego Henryka Michalskiego w Wieliczce stałym nauczycielem młodszym szkoły pospolitej połączonej z wydziałową w Wieliczce.

Mianowania w armji. (Dokończenie). W galicyjskich oddziałach artylerji polowej i wałowej mianowani podporucznikami rezerwowi podoficerowie: Franciszek Radlmesser, Zenon Jędrkiewicz, Stefan Kruczkowski, Adam hr. Dzieduszycki, Roman Scherautz, Kornel Popescul i Jan Ślepowron Jastrzębski.

Obywatelstwo honorowe miasta Trembowli nadała gmina tego miasta Jerzemu hr. Duninowi Borkowskiemu, prezesowi trembowelskiej Rady powiatowej, w uznaniu zasług jego, położonych około miasta i powiatu przez wspieranie szkół, budowę drogi powiatowej, starania około założenia i utrzymania szpitala, koszar wojskowych itd.

Nekrologja. Zmarli we Lwowie: Hygin Lisiecki c. k. urzędnik kolei państwowej, przeżywszy lat 40; Anna Rakowiecka, wdowa po sędzi z Żółkwi w 80 roku życia; Józef br. Finsterbusch, c. k. nadstrażnik skarbowy, lat 51; Paulina Hild, córka wdowy po c. k. inspektorze domu karnego, w 17 wiośnie życia; Tekla Hanaj, żona członka stowarzyszenia katolickich rękodzielników „Skała“, w 27 roku życia; Bartłomiej Szwarz, kotlarz przy kolei Karola Ludwika, w 73 roku życia; Marja Maj, żona budnika kolei czerniowieckiej, zmarła we Lwowie w 52 roku życia; Ferdynand Mozer, konduktor pocztowy zmarł we Lwowie przeżywszy lat 45.

W Bolechowie zmarł Stanisław Gostyński, c. k. emer. nadkomisarz katastru, w 70 roku życia.

Józef Kijowski, adjunkt sądu powiatowego w Ropczycach zmarł tamże 23 bm.

W Pradze zmarł hr. Franciszek Salm, tajny radzca, dożywotni członek Izby Panów, właściciel wielkich posiadłości ziemskich w Czechach w 68 roku życia.

W Królestwie: Władysław Szuch, wzorowy gospodarz, autor artykułów gospodarczych *Gazety Roboczej*, przeżywszy lat 35; Bolesław Sienicki, współredaktor *Gazety Kieleckiej* w Kielcach.

Sejmik relacyjny w Wieliczce. Dnia 22 b. m. stawał w Wieliczce przed swymi wyborcami ks. dr. Chotkowski, poseł do Rady państwa z okręgu mniejszych posiadłości: Kraków - Chrzanów-Wieliczka. Zgromadzenie wyborcze odbyło się w sali radnej Magistratu, gdzie o godz. 12 w południe zebrali się wyborcy, zaproszeni poprzednio przez posła listami drukowanemi rozesłanemi do zwierzchności gmin całego okręgu. — Przed rozpoczęciem relacji, nim się wszyscy wyborcy zebrali, załatwiał ks. poseł rozmaite prośby, z któremi się włościanie do niego udali. Przy tej sposobności ujawniło się, że robotnicy w kopalniach siarki w Swoszowicach, którzy po zamknięciu tych kopalń rządowych otrzymali bardzo skromną emeryturę, zabiegom ks. Chotkowskiego zawdzięczają podwyższenie emerytury o rocznych 12 zł. dla każdego z osobna. Dodatek ten otrzymało 259 robotników i wdów.

Kiedy sala się zapełniła, rozpoczął ks. poseł swe sprawozdanie. Pochwaliwszy naprzód starym zwyczajem Pana Boga — wyraził na wstępie żal, że sprawozdanie zeszłoroczne, drukowane jako dodatek we *Wieńcu* i *Pszczółce*, nie doszło go na czas w odbitkach, jak miał obiecane, że go więc zgromadzonym rozdać nie może. Obiecał jednak rozesłać je pocztą. Następnie tłómaczył wyborcom swoim, że te zebrania nietyle mają być sprawozdaniem, ile „pouczeniem“ poselskiem, poczem mówił o uchwalonych w tym roku w Radzie państwa ustawie o zabezpieczeniu robotników na przypadek kalectwa i choroby, i o zmianach w ustawie Kas oszczędności pocztowych. Dalej szeroko mówił o przyczynach biedy stanu rolniczego i rozmaitych sposobach, podawanych obecnie przez ekonomistów, ku ratowaniu tej biedy. Z tego przeszedł na projektowaną „nową ustawę o działach włościańskich gruntów“. Pokazywał dwie ogromnych wymiarów książki, rozdane posłom przez rząd, z których jedna zawiera referaty ze wszystkich krajów Austrji w tejże sprawie, a druga zestawienie rozmaitych dat statystycznych, do tegoż przedmiotu się odnoszących. Pod względem referatów podnosił trafność wywodów w referacie JE. Pawła Popiela, który słusznie zwraca uwagę rządu w swoim memorjale na to, że nie może być w Galicji mowy o uregulowaniu prawa spadkowego włościan, póki nie nastąpi komasacja gruntów.

Następnie mówił ks. poseł o dwóch przyczynach biedy włościan t. j. „pijaństwie i pieniactwie“. Co się tyczy pierwszego, rozbierał świeżo przedłożony posłom projekt do nowej ustawy przeciwko pijaństwu. Obszernie wykazywał skutki podobnej ustawy w innych krajach, uwzględniając przytem stosunki nasze w Galicji i w zaborze pruskim. Co do pieniactwa, wskazywał na potrzebę samopomocy włościanom, zwłaszcza że projektowana reforma procedury cywilnej nie rychło pewnie u nas nastąpi.

Mówiąc wreszcie obszernie o szkołach, wskazywał, że nie wszyscy powinni dążyć do jednakich nauk, tylko do odpowiedniej nauki, która dla każdego stanu jest potrzebna.

Po ukończeniu tego pouczenia poselskiego, które trwało siedm kwadransów, nastąpiły interpelacje. Jeden z obecnych interpelował posła w sprawie surowicy słonej i pomnożenia posterunków żandarmerji. Poseł odpowiedział, że podanie Towarzystwa rolniczego do JE. p. ministra finansów o to, żeby zarząd salinarny surowicę gospodarzom sprzedawał, które zostało na jego ręce przesłane, wręczył p. ministrowi, ale że nikt go dotąd nie uwiadomił, jaki ta prośba odniosła skutek.

Zgromadzeni włościanie słuchali aż do końca wywodów sz. posła z natężoną uwagą, poczem dziękowali mu serdecznie i zapraszali na rok przyszły do siebie.

Wykolejenie zagrażało wczoraj pociągowi kolei lwowsko-bełzeckiej nr. 108. Maksym Cybulski, oraz trzej jego towarzysze, wszyscy z Woli wysockiej, powiatu żółkiewskiego, nakładli wczoraj koły i kawałki grubego drzewa na tor kolejowy i przymocowali takowe, aby tem pewniej pociąg wykoleić. Maszynista prowadzący wspomniany pociąg, zatrzymał jednak w czas maszynę i uratował w ten sposób życie tylu niewinnych podróżnych, mogących paść ofiarą zbrodniczego zamachu. Zbrodniarzy tych przyaresztowano.

Jubileusz papieski. Na onegdajszem przyjęciu ciała dyplomatycznego przez Ojca św. wręczył ks. Norfolk Papieżowi podarunki królowej angielskiej, wysłannicy zaś królów Wirtembergu i Holandji i księcia Badeńskiego złożyli Mu w ofierze dary swych władzców.

O programie jubileuszu donoszą z Rzymu następujące szczegóły: W dzień Nowego Roku odprawi Leon XIII rano o 9-tej przy zamkniętych drzwiach mszę jubileuszową w bazylice kościoła św. Piotra. Obecnymi będą: św. kollegjum, ciało dyplomatyczne, wysłańcy monarchów specjalni, oraz zaproszeni za okazaniem biletów.

Po ukończeniu mszy świętej udzieli Papież błogosławieństwa *Urbi et orbi*.

Dnia 3 stycznia będzie miało miejsce uroczyste przyjęcie pielgrzymów włoskich w kościele św. Piotra.

Liczba pielgrzymów włoskich oraz przesłanych przez nich na wystawę przedmiotów jest nierównie większa aniżeli pątników innych krajów i ma na celu udowodnić światu chrześcjańskiemu istnienie u Włochów przywiązania do Stolicy św.

6 stycznia przypada uroczystość otwarcia wystawy watykańskiej przez Ojca św.

Aż do 15 stycznia zapowiedzianym jest cały szereg nabożeństw w kościołach rzymskich. A 15 stycznia w auli kanonizacyjnej odbędzie się kanonizacja 3 Ojców Towarzystwa Jezusowego.

Nadzory szkolne. Nowa ustawa krajowa o nadzorach szkolnych, która otrzymała niedawno Najwyższą sankcję, orzeka, że każdy powiat polityczny stanowi osobny okręg szkolny, a więc posiada własną Radę szkolną okręgową i osobnego inspektora. Owóż ta nowa organizacja nie wejdzie w życie natychmiast, ale postępować będzie częściowo. Na razie przeprowadzonym zostanie tylko wybór i ukonstytuowanie się nowych Rad szkolnych okręgowych, mianowanie inspektorów zaś następować będzie stopniowo w miarę tego, o ile fundusze państwa pozwolą na wstawienie wyższych kwot do budżetu państwowego na cele zarządu szkolnego w Galicji. Wyjątkowo zaraz t. j. od początku r. 1888 nastąpi mianowanie nowych inspektorów tam, gdzie okręg inspekcyjny dotychczasowy obejmował więcej jak dwa powiaty polityczne, a mianowicie w Krakowie (w okręgu zamiejskim), w Wadowicach, w Sanoku i w Tarnopolu. Ministerstwo oświaty wydało już odpowiednie dyspozycje co do kreowania tych nowych posad, polecając zarazem wstawić do budżetu państwowego na r. 1888 na ten wyłącznie cel kwotę 7.000 złr.

Rezolucji sejmowej, powziętej w sprawie s t a b i l i z a c j i posad okręgowych inspektorów szkolnych ministerstwo zadosyć uczynić nie mogło prze-

---

niedawno poślubiona, rozchodzi się z powodu błahostki. Posłuchaj tylko.

I począłem mu czytać scenę rozejścia. Zaledwie jednak przebiegłem pierwsze kartki:

— Dajże pokój — przerwał mi oburzony. — Kto pisze takie, niemoralne no i nieprawdziwe rzeczy?!

— Jak to?!

— Naturalnie! Po co niepotrzebnemi, na efekt obliczonemi wymysłami, nasuwać społeczeństwu myśli, przed któremi obronić je raczej należy!

— Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć?!

— To, że wy autorzy, nie badając gruntownie życia, wykazujecie je w całkiem odmiennem świetle, gdy wam to potrzebne do waszej powieściowej fabuły!

— Albożw życiu małżeństwa nie rozchodzą się z sobą? — zawołałem oburzony wyrzutami mego przyjaciela.

— Tak, zdarza się to!... Ale do tego potrzeba już rzeczywiście ważnych przyczyn!

— A wy nie rozstaliście się z powodu zupy?

— Co ci się śni?—zawołał wesoło. — Żyjemy z sobą w najlepszej harmonji!

Spojrzałem nań zdumiony.

— Cóżeś mi więc mówił przed tygodniem o twojem zajściu z żoną?... — wyrzekłem po chwili.

— Dziecińswo!—odparł śmiejąc się.—Zwykłe nieporozumienie w małżeństwie, z którego oboje się dziś śmiejemy!

— Przecież żona twoja nie chciała wrócić do ciebie, zbyła pogardliwem milczeniem twój list.

— Skąd znów! Odpowiedzi wzbraniała jej matka, lecz znalazłszy się sama, odpisała! I jak? do łez byłem wzruszony czytając! A gdym poszedł ją przeprosić, wybiegła do mnie, rzucając mi się na szyję. Powróciła bez namysłu i jesteśmy szczęśliwi, jak przedtem!

Zabawiwszy jeszcze kilka minut, Edward pożegnał mnie.

Po jego odejściu nowela kopjowana wiernie z życia poszła do... kosza!

K. W.

dewszystkiem ze względów finansowych. Stabilizacja inspektorów wymagałaby, ażeby rząd dzisiejszy obarczył budżet państwowy niezwykle wysoko wydatkiem stałym, a rząd w dzisiejszych stosunkach, mimo najlepszych może chęci tego uczynić nie może. Powodował też rządem jeszcze drugi wzgląd, rzeczowy, mianowicie, że po stabilizacji w odpowiedniej randze posada inspektora nie nęciłaby już nauczycieli seminarjów i szkół średnich, mających wyższą rangę, podczas gdy w interesie szkolnictwa krajowego leży, ażeby jak najwięcej sił odpowiednich z wyższych posad pozyskać dla inspektoratu.

Do jakiego stopnia otoczona jest teraz cała Europa siecią najrozmaitszych intryg i kłamstw także, przekonywa fakt następujący:

Obok *Ajencji Havasa* istnieje w Paryżu *Agence Libre*, biuro telegraficzne, które położyły sobie za zadanie rozgłaszanie sensacyjnych wieści. Biuro to rozesłało onegdaj depeszę donoszącą, iż w Genewie przyaresztowano niejakiego Haupta, ajenta pruskiej tajnej policji i że u niego znaleziono wiele papierów wysoce go kompromitujących. Między dokumentami miało też znaleźć się polecenie szefa pruskiej tajnej policji Krügera do Haupta, nakazujące temu ostatniemu, aby co rychlej przygotował i urządził zamach marcowy na cara Aleksandra III.! Polecenia te noszą datę ze stycznia i lutego z. r. Owóż teraz pytanie: Czy *Agence Libre* kłamie? Czy może pruska tajna policja, chcąc się popisać gorliwością, podsycała sama do zamachu i namawiała do niego nihilistów, a równocześnie dała o nim znać rządowi rosyjskiemu? Bo faktem jest, że o zamachu, jaki urządzono na cara Aleksandra III. w marcu b. r. ostrzegała policja pruska rząd petersburgski.

Rak. Bolesław Prus, znakomity kronikarz *Kurjera codziennego*, pisze o tym skorupiaku co następuje:

„Od niepamiętnych czasów i pod każdą szerokością geograficzną raki należą do specjałów; ale nigdy chyba nie cieszyły się tak wielką popularnością jak dziś, kiedy medycy podobno znaleźli wyżej wymienioną poczwarę w gardle niemieckiego następcy tronu.

Mówią, że dostojny chory ma być wielkiej zacności człowiekiem. Niezawodnie tak jest. Nietylko bowiem nie słyszeliśmy, żeby co złego zrobił komukolwiek, ale jeszcze słyszymy, jak dręczą go we wszystkich pismach wszystkich krajów.

Jedna gazeta ubolewa nad tem, że nigdy nie zasiądzie na tronie (ja także nie zasiądę a wcale się tem nie martwię); inna donosi o nabożeństwach odprawianych na jego intencję. Jedna przypuszcza, że następcę wyleczą jodkiem potasu, a inna wrzeszczy w niebogłosy, ażeby się nie łudzić, gdyż rak jest nieuleczalny. Prof. Virchow twierdzi, że istnienie raka u następcy nie jest jeszcze dowiedzionem, a na drugi dzień jakiś współzawodnik Virchowa dowodzi, że rak jest, że operacja nie zda się na nic, i że nieszczęsny pacjent lada chwila mieć będzie „lekkie konanie“.

I to wszystko czyta biedny mocarz! A jeżeli nie on, to jego żona i dzieci. O ileż szczęśliwszymi od niego są ci wszyscy nieznani przyjaciele, którzy „miewali“ po dwa tuziny raków na wieczór, lecz nikt się nimi nie zajmował!

Tak wygląda dramat pod tytułem „Rak“. Ale jest i komedja.

Należy bowiem pamiętać, że my, zwyczajni śmiertelnicy, lubimy mieć o sobie dobre wyobrażenie, które zazwyczaj formułuje się w zdaniu:

— Cóżem ja gorszego od następcy tronu?

Gdy więc gruchnęło o następcy, że ma „raka“, wszystkich „od niego nie gorszych“ ogarnął ciężki niepokój.

Ten ochrypł po przepiciu się:

— Aj, do licha, mam raka!

Tamta skaleczyła sobie brykkę... łopatkę:

— Do stu fur beczek bataljonów — mówi — pewnie mam raka!...

Tego zabolał nos, owego palec, tamta nie była dość ostrożna w dziecie, owa niedość starannie ściskała się gorsetem i dziś... wszyscy i wszystkie chorują tylko na raka.

Słyszałem, że dr. Dobrski, laryngolog, a także dr. Rogowicz, akuszer, w ciągu ostatnich paru tygodni mają tyle pacjentów, iż ktokolwiek zaczepi ich na ulicy, mówią mu od razu:

— Już wiem... rak w gardle... Powiedz pani: a... a...!

Dla uspokojenia tedy wszystkich „dotkniętych rakiem“ donosimy, że następca tronu niemieckiego podobno nie ma raka, pomimo że badali go najznakomitsi specjaliści.

Sens moralny: O ukochani bliźni moi! „Rak“ niewątpliwie jest przykrą chorobą, ale stokroć gorszą jest... choroba imaginacji. Dajcie więc spokój zmartwieniom najwyższych i troskę o przyszłość zostawcie dobremu Bogu.

On nas stworzył, niech więc On troszczy się o nasze jutro.

Zakład ciemnych. W komitecie mającym opracować projekt wszechstronnych obchodów jubileuszu Najj. Pana, postawił [illegible] wniosek, aby uczczono pamiątkę tego jubileuszu sporą jakąś kwotą na Zakład ciemnych. Motywa, które przytoczył wnioskodawca na poparcie swej myśli, są następujące:

„Zakład ciemnych składa już od lat kilkunastu wymowne dowody swej użyteczności; działanie jego, metoda, wyroby, są podziwiane i wynagradzane na różnych wystawach krajowych i zagranicznych — a mimo to zakład ciemnych walczy z dnia na dzień z trudnościami bytu, nie może się rozwijać i przyjmować dalszych wychowańców w swoje mury, gdyż nie ma oddziału przytułkowego.

Ciemną istotę można uczynić pożyteczną, lecz jeśli nie ma bliskich krewnych, którzyby byli chętni przytulić ją przy sobie, nie podobna wyprawiać ją samą w świat, bez narażenia na groźne niebezpieczeństwa; tyczy to się szczególniej dziewcząt. Trzeba więc mieć dla nich stały oddział przytułkowy, którego utrzymanie nie wymagałoby zresztą tak wiele, gdyż ciemni, których zdolności w pracy i zajęciach najlepiej byłyby zużytkowane, mogliby w części (a nawet w całości) własną pracą koszta swego utrzymania pokryć.

Gdyby więc zakład ciemnych, ozdobiony imieniem najdobrotliwszego z monarchów, mógł uzyskać nowy gmach i rozszerzyć swe działanie tak, jak powinien, na ciemnych całego kraju, byłaby to pamiątka godna jubileuszu panowania Franciszka Józefa, a oraz wielkie dla całego kraju dobrodziejstwo. Zakład ciemnych ma już własny grunt pod nowy, większy budynek (koło techniki) i posiada do zapomogi tej fundusz, ceniony tylko na 40,000 zł. Gdyby więc z funduszów kraju i ze składek mógł zyskać około 150 000 zł., byłby ten i byt jego zapewniony i dana możność wystawienia większego i odpowiedniejszego budynku.“

Aresztowanie Żiwnego. Żiwny w ostatnich latach znaczył się ogromną popularnością w austrjackich kołach panslawistycznych. Był on gorącym wielbicielem i zwolennikiem Steyskala-Lazańskyego, który przed kilkoma laty również za zdradę stanu został uwięziony i w twierdzy Stein życia dokonał. Steyskal był prezesem Towarzystwa czesko-morawskiego *Politikov Jednota* i jako swego następcę polecił Żiwnego. Żiwny też od r. 1883 dzierżył godność prezesa tego Towarzystwa.

Żiwny był człowiekiem ambitnym i chciwym bogactw, nie przebierał też w środkach, które go miały doprowadzić do ulubionego celu. Przed kilku laty zapoznał się bliżej z hofratem Dobrjańskim, a przez niego z Katkowem, redaktorem *Moskiewskich Wiedomosti*. Katków uczynił Żiwnego powolnem narzędziem dla swych panslawistycznych idei — głównie jednak dokonał tego za pomocą hojnych subwencyj, jakie Żiwnemu bądź to Katkow sam, bądź też nadprokurator św. synodu Pobiedonoscew często przysyłali. Subwencje te były bardzo znaczne, mimo to nie starczyły na wystawne życie, jakie od pewnego czasu Żiwny prowadził. Redaktor *Parlamentarza* chwycił się więc innego środka. Ogłosił między swymi politycznymi wyznawcami, iż zakłada wielki dziennik, któryby bronił praw i znaczenia kościoła ortodoksalnego w Austrji, jednakże że na założenie takiego organu nie ma odpowiednich funduszów i dlatego apeluje do ofiarności publicznej. Składki posypały się hojnie i niebawem Żiwny zebrał 30 000 zł. — mimo tej sumy do założenia dziennika nigdy nie przyszło, a 30.000 złr. nie wiadomo na jakie cele zostały obrócone.

Tendencje szerzone przez Żiwnego, niechętnie i bardzo zwolna zaszczepiały się w Austrji — gdy tymczasem panslawiści rosyjscy domagali się za swe ogromne subwencje widoczniejszych rezultatów. Wówczas Żiwny skierował swą uwagę na południowe Morawy, gdzie gorliwie począł agitować za prawosławiem. W ciągu ostatnich dwóch lat potrafił przeciągnąć na prawosławie kilka gmin morawskich, a zarazem pozyskać dla swych idei dwa dzienniki berneńskie. Dalszej jego akcji przeszkodziła policja wiedeńska, która Żiwnego już od miesiąca śledziła, a zebrawszy dostateczny materjał, w dniu 24 b. m. przyaresztowała niebezpiecznego agitatora.

Żiwny pozostawił żonę i córeczkę bez żadnego majątku i nikt nie wie gdzie przetrwonił subwencje rosyjskie i składki swych politycznych przyjaciół.

Kupon styczniowy wynosi w monarchji austro-węgierskiej 104 miljonów zł. reńskich, z których przypada na ratę amortyzacyjną 21·5 miljonów, zaś na procent 79·6 miljonów. Taka to przeto olbrzymia suma pieniędzy zostanie wprawiona w ruch w przyszły poniedziałek. Odbije się to oczywiście na handlu i przemyśle i w ich arterje wprowadzi nowe soki żywotne.

Zamach dynamitowy. Przed kilkoma dniami znaleziono w gnojowisku, w willi Gisanelli w Neapolu, ogromną paczkę z tlejącym lontem. Przytomny służący ugasił płonący lont i skrzynkę odniósł do zarządzcy pałacu. Po otworzeniu okazało się, że skrzynka napełniona była dynamitem, który wystarczał do wysadzenia w powietrze całej dzielnicy miasta. Policja energicznie śledzi za sprawcą nieudałego zamachu i kilka podejrzanych osób zostało już uwięzionych.

Zamach na Rocheforta. Przed 16 miesiącami, podczas pobytu Sary Bernhardt w Ameryce, przyszła stamtąd wiadomość, że artysta Garnier pomagał Sarze bić jej koleżankę i współzawodniczkę pannę Noiremont. Rochefort pisywał wówczas szorstkie artykuły przeciw Garnier'owi. Skoro trupa Sary do Paryża powróciła, posłał Garnier dwóch przyjaciół do Rocheforta z wyzwaniem na pojedynek. Redaktor *Intransigeantu* odpowiedział, że z mężczyzną, który kobietę znieważył, bić się wcale nie myśli. Wówczas Garnier postanowił się zemścić w inny sposób. Od kilku dni czatował z dwoma przyjaciołmi koło domu Rocheforta oczekując sposobnej chwili do swej zemsty. Onegdaj wyszedł Rochefort sam jeden z domu i wtedy napadł na niego Garnier z przyjaciołmi i bójka się rozpoczęła. Mówią, że Rochefort dostał policzek, on jednakże stanowczo temu przeczy i twierdzi, że w bójce spadł mu kapelusz z głowy, na który Garnier s lunął. „Ponieważ z takim człowiekiem“ — kończy Rochefort swój artykuł — „jak Garnier bić się nie można, nie pozostaje mi nic innego, jak kupić sobie nowy kapelusz.“

Prasa paryska mocno potępia nietaktowne postępowanie Garnier'a.

Mieszkańcy Berlina przygotowują następcy tronu niespodziankę na Nowy Rok. Oto we wszystkich dzielnicach miasta wystawione są w komisarjatach karty adresowe, na których wiernopoddańczy Berlińczycy zapisują swe nazwiska. Karty te zostaną w jedno album oprawione i w dniu 1 stycznia 1888 jako noworoczny adres Berlińczyków księciu następcy w San Remo wręczone.

Królowa Wiktorja udaje się niebawem w odwiedziny do księcia następcy tronu, lecz nie zamieszka w San Remo, tylko w willi Mazuri na wybrzeżu Almaśi.

W San Remo oczekują też przybycia regentki hiszpańskiej Izabelli.

Z Wiednia nam piszą:

Księgarnie wiedeńskie sprowadziły wielkie zapasy gramatyk i słowników rosyjskich, gdyż oficerowie robią wielkie obstalunki na te książki. Jeden śpiewak tutejszy, zaangażowany do Petersburga, otrzymał wezwanie rozwiązania układu, gdyż obecnie austrjacki artysta nie mógłby w Petersburgu pokazać się na scenie.

Z Paryża nam piszą:

Anglik Barrymore wytoczył proces komedjopisarzowi Sardou o plagjat; utrzymuje on, że wręczył był Sarze Barnhardt dramat „Nadieżda“, z którego Sardou wytworzył „Tosca“.

Sara ogłasza że dramatu „Nadieżda“ ani ona, ani Sardou nie czytali.

Lekarze szkolni na Węgrzech. Wedle ogłoszonej w tych dniach instrukcji dla lekarzy szkolnych na Węgrzech, obowiązki ich są bardzo uciążliwe. Mają oni najprzód badać ze stanowiska hygieny budynki szkolne i ich urządzenia, wodę, światło, rekwizyta szkolne i t. d.; dalej każdego ucznia z osobna, następnie czuwać nad ich szlachetnemi organami zmysłu, nad krótkowidzami i posiadającymi słaby słuch; zwracać uwagę na zęby, włosy i skórę uczniów, na tych, którzy zachorowali lub powracają do zdrowia i w razie cięższej choroby ucznia, winien lekarz odwiedzić go w mieszkaniu, a w końcu zwracać baczną uwagę na wpływ, jakie na zdrowie ucznia wywiera uczęszczanie do szkoły. Za to wszystko mają lekarze szkolni pobierać płacę roczną w kwocie dwustu guldenów, a chwilowo nawet wcale nic. Wobec obowiązków, jakie ciężą na lekarzach szkolnych, pensja powyższa jest tak niską, że na posady te zgłaszać się będą chyba tylko lekarze filantropowie, którzy nie będą się lękali pracy olbrzymiej i nie potrzebują oglądać się za praktyką, którąby dawała im utrzymanie. Takich będzie chyba niewiele, a lekarzy, którzyby obowiązki powyższe spełniali sumiennie, może nawet bardzo mało, tak, że o ten szkopuł rozbić się może cała instytucja lekarzy szkolnych i pożytek, jakiego się po niej spodziewano. Dla Węgier będzie to zawód, a inne narody stracą na tem tyle, że nie będą mogły przekonać się, o ile instytucja lekarzy szkolnych przynieść może społeczeństwu pożytek.

Rosyjskie konkury. Niejaki Teodor Popel, oficer rosyjski, bawiący obecnie w Paryżu, zakochał się na zabój w Jeanne Perron, statystce teatru Chateau d'Eau i zrobił jej propozycję małżeństwa. Dziewczę przyjmowało ze śmiechem jego miłosne wyznania a nawet śmiała się, gdy Popel, po bezsennie na bulance spędzonej nocy, ofiarował jej pierścień zaręczynowy i w obecności jej przyjaciółki nazwał ją swą żoną poślubioną wobec Boga. Rozdrażniony tym śmiechem, wytrącił Popel przyjaciółkę swej ukochanej za drzwi i strzelił dwa razy do Perron a trzecim strzałem sobie odebrał życie. Rany nieszczęśliwej są ciężkie i lekarze nie rokują nadziei utrzymania jej przy życiu.

W Berlinie noszą obecnie panie bransoletki z monetami. Na tych monetach znajduje się z jednej strony wizerunek księcia Fryderyka Wilhelma, a z drugiej napis: „Boże zachowaj naszego następcę tronu“. Znak to popularności chorego księcia.

Wykopalisko. We wsi Wolica pod Kaliszem natrafił włościanin zbierający kamienie na ślad cmentarza pogańskiego. Wykopał urnę, oraz kamienny młotek, kulę i elipsę. Poszukiwań dalszych dokonają osoby kompetentne.

Teatr. Dziś (we czwartek) „Trubadur“, opera Verdiego; jutro „Moja gosposia“, farsa w trzech aktach Brissona.

Rozmaitości.

— **Na konkursie** piękności w Brukselli pierwszą nagrodą jako „najpiękniejszej kobiety“ podzielić się musiała pani Łucja Wilhelm, artystka dramatyczna, z panną Kanjarowa, *divą* „Alkazaru“. Drugą nagrodę otrzymały panie: Secuin i Malwina Menès a „wzmiankę zaszczytną“ panna Emma Schmidt. Za „najładniejsze kobiety“ uznane zostały artystki dramatyczne panny Babetta i Helena Léliat oraz pani Berthier. Za „najoryginalniejszy kostjum“ otrzymała pierwszą nagrodę panna Karolina N., która ukazała się w czerwonej toalecie, drugą zaś pani André, za wspaniały strój margrabiny z czasów Ludwika XV; nadto „zaszczytnemi wzmiankami“ odznaczono za gustowne fantazyjne kostjumy panie Duparc i Dorja. Nagrody te przyznawane były, jak to donosiliśmy, na balu urządzonym przez brukselskie stowarzyszenie artystów dramatycznych, który otworzył w stolicy Belgji szereg zabaw zimowych.

— **Skarby** Scipjona Afrykańskiego, o których dotychczas tylko głuche wieści się rozchodziły, że gdzieś głęboko w górach Numidji są zakopane, niebawem zostaną może odkryte. Zawiązało się bowiem w Algierze towarzystwo kapitalistów francuskich, mające na celu wyszukanie miljonów rzymskich, i roboty przedwstępne już rozpoczęło.

— **Taniec św. Wita.** Stefan Mackenzie wylicza przyczyny tej choroby. Obok przeciążenia pracą, przestrachu, gwałtownego bicia i innych, podaje też miłość bezmierną.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 grudnia rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Trościańcu i Zubrzcu (pow. buczacki), w Sorocku (pow. skałacki), w Magdalówce i Skomorochach (pow. tarnopolski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła: w Petlikowcach (pow. buczacki), w Nowosiółkach (pow. podhajecki), w Bonczowie (pow. rohatyński), w Baworowie, Białej i Dyczkowie (pow. tarnopolski).

Zaraza racicowa u trzody chlewnej w Korszowie (pow. kołomyjski).

Zaraza wąglikowa w Żelechowie (pow. kamionecki).

Nosacizna u koni w Ostrowie (pow. sokalski).

Wiedeń 27 grudnia.

(Z) Szczęśliwie i spokojnie przebyliśmy święta a w ciągu tego czasu w spokoju i szczęściu w kole rodzinnem spędzonego, pozbyli się prawie wszyscy tłoczących od kilku dni trosk i obaw wojennych. Tak samo i giełda świątkowała; trwoga, która ją opanowywała, nie minęła wprawdzie zupełnie, złagodniała jednak znacznie i wygląda dziś raczej na ostrożność nieco może za wielką, niż na prawdziwy postrach wojenny.

Ale bo też giełda tutejsza zachowywała się w czasie najsilniejszych zaburzeń i niebezpieczeństw poważnie i rozsądnie i dla tego pod pewnym względem zdołała nawet odnieść pewne korzyści z ogólnego popłochu.

Zrezygnowawszy z wszelkiej inicjatywy postradała była samodzielność, i dała się całkowicie powodować chwilowym przeważającym czynnikom — tym jednak sposobem zdołała uniknąć wielu przykrych następstw, któreby mogły były stać się dla niej groźnemi. Przekonania, że do zakłócenia pokoju nie przyjdzie, nie miała ona silnego; że wierzy w wojnę i przez to uniknęła paniki a nadto zdobyła pomoc od kapitału prywatnego, który z podziwienia godną odwagą zwrócił się ku targowi lokacyjnemu aby naprawić szkody niedawno poniesione. W ogólności dwa bardzo ważne czynniki charakteryzują cały ruch na giełdzie w ostatnich czasach; najprzód wytrwałość z jaką publiczność utrzymuje się przy posiadaniu rent pomimo całego niebezpieczeństwa sytuacji politycznej, a powtóre gorliwość, z jaką się stara pomnożyć swoje zapasy rent, skoro tylko słońce pokoju nieco jaśniej zaświeci.

Jest to dowodem, że renta stała się nareszcie w Austrji takim samym papierem lokacyjnym, jakim jest we Francji i w Anglji, a w tem polega najwyższy niewątpliwie tryumf polityki ekonomicznej i finansowej gabinetu hr. Taaffego. Dawniej gdy się zbliżała wojna, wydobywano pończochy nabite srebrem lub dukatami; prócz spekulantów z profesji nikt się nawet nie troszczył o papiery państwowe. Teraz jednak od kiedy postawiono i konsekwentnie przeprowadzono zasadę, że renta jest przeznaczona przedewszystkiem dla lokacji kapitału drobnego, a nie dla wielkich spekulantów żydowskich — zmieniły się stosunki — renty stały się własnością ogółu mieszkańców monarchji i w ten sposób powstał bardzo ważny czynnik ekonomiczny, czysto materjalny wprawdzie, ale także pod względem politycznym bardzo cenny, bo dzisiaj już nie spekulanci żydowscy zarabiają na państwie, ale zarabia na niem cała ludność, a przedewszystkiem ta warstwa, która podatki opłaca. Dla tego przedwczesne były uciechy prasy rosyjskiej, która podnosiła z tryumfem jako zapowiedź pokoju tę okoliczność, iż finansowa pozycja Austrji jest zła. Odpowiedź obu ministrów skarbu złożona na konferencjach wojennych odbytych pod przewodnictwem cesarza, znana jest powszechnie. Opiewała ona, że na pokrycie nie zbyt wygórowanych potrzeb wojennych wystarczą zapasy kasowe i że na razie ani udawania się do nowego kredytu ani do nowej emisji rent nie będzie potrzeba. Jest to jedna z najlepszych podstaw do ocenienia finansowego stanu monarcji.

Rok ma się ku końcowi i niecierpliwie wyczekują wszyscy ogłoszenia ostatecznego wyniku operacyj rozmaitych instytucyj finansowych — aby się dowiedzieć czy w rezultacie zyski czy straty ponieśliśmy w ubiegłym roku.

Niektóre banki oznaczyły już wysokość dywidendy. Z wysokości czystego zysku w banku austro-węgierskim można wysnuwać słuszne wnioski o ogólnym stanie handlu, przemysłu i rolnictwa. Ponieważ w sferach spekulacyjnych powszechnem jest zdanie, że dywidenda tego banku będzie w tym roku dość wysoka, więc naturalna stąd konkluzja, że w tym zresztą wcale niemiłym dla nas roku ogólne stosunki się polepszyły; zobaczymy jednak czy przypuszczenia te sprawdzą się w bilansach banków prywatnych i przedsiębiorstw transportowych.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na wtorkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2092 sztuk opasowego i 620 sztuk chudego, ogółem 2712 sztuk bydła. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 384 sztuk opasowych i 19 chudych, z Bukowiny 159 opasowych i 10 chudych. Ogółem przypędzono o 567 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Z Galicji przypędzono o 511 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Przebieg targu był spokojny. Ceny mniej więcej nie zmieniły się w porównaniu z zeszłym tygodniem. — Nie sprzedano 104 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 53 zł., towar przedni po 54 do 58 zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 53 zł., towar przedni po 54 do 59 zł.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni po 55 do 60 zł., wyjątkowo po 61 do 62 zł.; krowy pp 47 do 54 zł, buhaje po 40 do 53 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; za bydło chude płacono po 40 do 46 zł. za centnar metryczny, a po 20 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Zurych 29 grudnia (pryw.) *) Studenci serbscy i bułgarscy zawiązali towarzystwo p. t. „Federacja bałkańska“ i rokują z Rumunami i Grekami, żeby przystąpili.

Zagrzeb 29 grudnia (pryw.) *) Kroaci i Serbowie uchwalili na wspólnej konferencji urządzić wspaniały obchód trzechsetletniej rocznicy urodzin Gundulicza, ojca literatury kroackiej.

Konstantynopol 29 grudnia (pryw.) *) *Levant Herald* zawieszony z powodu zjadliwych opisów pobytu cara w Berlinie, otrzymał na nowo koncesję.

Paryż 29 grudnia. (pryw.) *) W radzie municypalnej utworzył się nowy skrajny klub 25 socjalistów z tym samym programem, jaki sobie postawił taki sam klub w parlamencie. Naczelnikiem jest Humbert, komunard, były skazaniec kaledoński. Program stawia za wzór działanie Irlandczyków.

Peszt 29 grudnia. (pryw.) Organa p. Tiszy ponownie podnoszą nienaruszalność znanej polityki wschodniej hr. Kalnoky'ego, z czego wynika, że właśnie teraz stanowisko hr. Kalnoky'ego jest najsilniejsze. Uczyni on bezwątpienia wszelkie możliwe ustępstwa na rzecz pokoju, będzie najsilniej wojnę zażegnywał, lecz gdyby godność i interesa państwa wymagały, nie cofnie się przed walką, tem bardziej, że na wszelkie wypadki aljantów państwu zapewnił.

Madryt 29 grudnia (pryw.) *) W pielgrzymce hiszpańskiej do Rzymu bierze udział osob 3000, biskupów 22, księży 800. Wartość darów przenosi 2 miljony franków.

Rzym 29 grudnia (pryw.) *) Ks. Norfolk wręczył Papieżowi 300,000 lirów.

Londyn 29 grudnia (pryw.) *) W Rochester eksplozja gazów z rezerwoarów nafty wzniecila wielki pożar, a wstrząśnienie uszkodziło wiele domów; rannych i zabitych ludzi 22. — Nafta zapaliła się w podziemnych kanałach wiodących do rezerwoarów, spłonęło 15,000 gallonów: kanały zniszczone.

Konstantynopol 29 grudnia. (pryw.) *) Nowy gubernator Macedonji Halil Rifaat basza donosi, że zastał w prowincji 22 grasujące bandy brygantów. Rozwiązał polowe straże, które z niemi trzymały i koncentrycznem działaniem licznych oddziałów wojska oczyścił i uspokoił kraj. Brygantów zabito i uwięziono 95. Resztki band uciekły do Grecji.

Belgrad 29 grudnia (pryw.) *) Kasyno wojskowe postanowiło utworzyć galerję portretów bohaterów narodowych z czasów wojen o niepodległość. — Zamówienia na portrety otrzymali malarze Todorowicz, Milovanowicz, Kristicz.

Bruksela 29 grudnia. Ze strony autentycznej zaprzeczają jak najstanowczej i najwyraźniej, jakoby konsulat belgijski w Sofji interweniował w sprawie sfałszowania dyplomatycznych dokumentów, i uważają to twierdzenie za tembardziej dziwne, że od 17 sierpnia 1887 Belgja nie ma żadnego reprezentanta w Sofji.

Londyn 29 grudnia. Sir Paget, ambasador angielski przy dworze wiedeńskim, odjeżdża w piątek do Wiednia, przedtem będzie jeszcze konferował z Salisburym, aby poznać tegoż zapatrywania na obecny stan Europy.

Amsterdam 29 grudnia. Towarzystwo geograficzne obrało dr. Holuba słynnego podróżnika po Afryce swoim członkiem honorowym.

Wiedeń 29 grudnia. *Wienerzeitung* ogłasza rozporządzenie całego gabinetu w sprawie prowizorycznego wprowadzenia w życie przepisów traktatu handlowego Austro-Węgier Włochami.

Ojciec św. udzielił burmistrzowi miasta Wiednia Uhlowi, wielki krzyż orderu św. Grzegorza.

Rzym 29 grudnia. *Tribuna* dowiaduje się, iż minister wojny wydał stosowne rozporządzenie celem wysłania jeszcze jednej brygady piechoty w sile 6 000 żołnierza do Afryki, wskutek nadeszłych wiadomości z Massawy. Brygadę tę tworzą w Neapolu, a 15 stycznia p. r. 8 łodzi transportowych odwiezie ją na miejsce przeznaczenia.

Wedle doniesień ajencji *Stefaniego* z Massawy, miał Ras-Alula nakłonić Negusa do przyjścia mu w pomoc ze znacznemi siłami zbrojnemi, przedstawiwszy mu fałszywie ruchy strategiczne Włochów jako zbyt groźne.

Berlin 29 grudnia. Para cesarska przyjęła hr. Piotra Szuwałowa przybyłego tu z Petersburga.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Do numeru dzisiejszego dołacza księgarnia Gubrynowicza i Schmidta prospekt na tygodnik *Kłosy* i wydawnictwa Lewenthala w Warszawie.

Z zbożowych targów.

29 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20 6 75	— 6 60	6 — 6 50	6 50 7 —
Żyto	4 35 5	4 20 4 8[illegible]	4 10 4 75	4 50 5 1[illegible]
Jęczmień	4 — 5 50	3 75 6 5	3 50 6 .	4 — 6 50
Owies	3 75 4 60	3.60 4 50	3 50 4 35	4.— 5 —
Groch	— 5	4 8	4 — 8 —	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3 85 4 50	3 75 4 3	3.10 — 4 8
Rzepak	9 50 10.—	9 50 10 50	9 — 10 5	10.— 10 70
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	28.— — 4[illegible]	28 — 43	28.— 43	4.— 46 -
Konic. biała.	— —	0.— 48.-	37.— 50	40 — 55
Konic. szwed	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10.000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń** 29 grudnia. Pszenica od 7 85 do —·— Żyto od 6 30 do —·— Okowita 25 75 — do —·—. **Berlin** 29 grudnia Pszenica 159 25 do 168 — Żyto 118 — do 128 75 Okowita 95 50 do 98 75 **Peszt** 29 grudnia Pszenica 7 60 do —·— Żyto 5 95 do —·— Okowita 24 50 do —.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 29 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 76 05 Renta wspólna srebrna 78 80 Renta 4% złota 106 50 Renta 5% papierowa 90.·—. Akcje banku austro-węgierskiego 853. - Akcje austrjackie kredytowe 266.7 . Funty szterlingi 127.- . Napoleondory 10·05 — Marki niemieckie 62 37½

Lwów. Z Izby handlowej, 29 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	— —	207 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	97 —	99 —
„ „ „ 5 „ prem.	— —	103 [illegible]
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 —	100 50
„ „ „ 4 „ „	— —	92 25
„ „ „ 4½ „	94 25	95 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	42 —
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	103 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	— —	94 50
5. Losy,		
Losy miasta Krakowa	— —	21 —
„ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·92	6 02
Dukat cesarski	5 95	6 05
Napoleondor	1[illegible].—	10 10
Półimperjał rosyjski	10·34	10·46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 08½	1·1[illegible]½
100 marek niemieckich	[illegible]2 —	62.8 —

Pociągi kolejowe

podług zegara [illegible] od dnia 20 października 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospieszny	pociąg osobowy	pociąg mieszany	pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11 35	7.06
„ Podwołoczysk	10 24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec	10 8	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10 44	4 10	4 50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	11 06	12 9[illegible]	
„ Stanisławowa	9.34	6 35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04 — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

58)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VIII.

Tegoż wieczora przybył do mnie pan Bruff. Zacny adwokat bardzo zmieniony, stracił zwykłą swą żywość i swobodę. Pierwszy raz, od czasu jak go znałem, milczał, podając mi rękę na powitanie.

— Wracasz pan z biura do siebie? — spytałem, aby coś powiedzieć.

— Przybywam z domu — odparł. — Wiem już że nareszcie dowiedziałeś się pan całej prawdy, ale daję słowo, że byłbym wolał zostawić pana w niewiadomości, gdybym był mógł przeczuć, za jaką cenę odkryjesz tajemnicę.

— Widziałeś się pan z Rachelą?

— Teraz właśnie odwiozłem ją do pani Merridew. Upoważniwszy pana do widzenia się z Rachelą w moim domu, nie mogę czynić cię odpowiedzialnym za wstrząśnienie, jakiego doznała w skutek tej rozmowy, ale powinienem czuwać, aby coś podobnego nie powtórzyło się po raz drugi.

— Po tem, co wycierpieliśmy oboje, możesz pan być pewnym, iż nie zakłócę już spokoju Racheli.

— Przyrzekasz mi to pan?

— Ręczę słowem.

Pan Bruff odetchnął lżej i usiadł przy mnie.

— Więc to już rzecz załatwiona. A teraz pomówmy o przyszłości, to jest o panu. Nie ulega wątpliwości, że Rachela wyjawiła całą prawdę. Trudno mieć jej za złe, iż powołuje się na świadectwo własnych oczu, sądzi, że jesteś winny. Lecz musimy odłożyć na bok to, co się stało w roku zeszłym, a zwrócić się ku temu, co możemy odkryć w przyszłości, bo roztrząsanie przeszłości na nic nam się nie przyda.

— Zapominasz pan — odparłem — że cała ta sprawa należy do przeszłości, przynajmniej w tem co mnie dotyczy.

— Bynajmniej. Djament leży u bankiera, oddany tam w depozyt przez pana Sukera. Mamy już czerwiec; w końcu tego miesiąca (dnia napewno oznaczyć nie umiem) upływa rok od czasu zastawienia djamentu przez jakąś osobę niewiadomą. Możemy przypuszczać, że ta osoba zechce teraz wykupić klejnot z zastawu. W takim razie pan Suker musi go sam odebrać z depozytu. Otóż proponuję, abyśmy niebawem rozciągnęli tajny nadzór nad domem owych bankierów; tym sposobem dowiemy się, kto otrzyma djament z rąk pana Sukera. Rozumiesz pan teraz?

— Nie przeczę, że ten plan może nas naprowadzić na trop rzeczywistego złoczyńcy, ale...

— Jakto, ale? cóż masz pan przeciw niemu?

— To, że muszę czekać.

— Dwa tygodnie wszystkiego; może parę dni więcej. Czy to tak długo?

— W mojem położeniu, panie Bruff, to wiek cały. Życie moje jest po prostu męczarnią, pod brzemieniem takich zarzutów.

— Rozumiem to... ale cóż pan myślisz począć?

— Zasięgnę rady sierżanta Cuffa.

— Już nie jest w służbie; nie licz pan przeto na jego pomoc.

— Mogę spróbować.

— Spróbuj pan — rzekł adwokat po chwili namysłu. — Od czasu gdy sierżant zaniechał śledztwa, sprawa djamentu weszła na tak dziwne tory, że może zdołasz go zainteresować; sprobuj i donieś mi o rezultacie. A tymczasem, jeśli do końca miesiąca pański system poszukiwań nie doprowadzi do celu, czy będzie mi wolno ze swojej strony spróbować czego innego, to jest zarządzić nadzór nad bankiem?

— I owszem odrzekłem — chociaż mam nadzieję, że oszczędzę panu tego przed naznaczonym terminem.

Pan Bruff uśmiechnął się i wziął kapelusz.

— Powiedz pan sierżantowi, że podług mnie, odkrycie prawdy zależy od wyśledzenia osoby, która zastawiła djament, i bądź łaskaw uwiadomić mnie, czy sierżant podziela to zdanie.

Natem roztaliśmy się.

Nazajutrz pojechałem do Dorking. Tutaj dowiedziałem się, że sierżant, bardziej niż kiedykolwiek zaprzętnięty hodowlą róż, wyjechał do Irlandji, gdzie pewien ogrodnik zrobił nowe jakieś odkrycie w tym względzie. Zostawiłem więc tylko mój bilet wizytowy, na którym napisałem następujące wyrazy:

„Mam panu udzielić pewnych wyjaśnień co do djamentu braminów. Bądź pan łaskaw uwiadomić mnie o swoim powrocie."

Dopełniwszy tego, nie miałem co robić dłużej w Dorking i wróciłem do Londynu, smutny i rozdrażniony tem nowem niepowodzeniem. Chciałem koniecznie prowadzić rozpoczęte śledztwo, lecz jak się do tego wziąć? Tysiące myśli i projektów cisnęło mi się do głowy przez noc całą, podczas której, nie mogąc zmrużyć oka, wypaliłem coś około tuzina cygar, a rano, gdy wstałem, Betteredge byłby powiedział, że usposobienie niemieckie wzięło górę we mnie, bo przedmiot i podmiot poplątały mi się w głowie do tego stopnia iż zadałem sobie pytanie, czy filozofja daje mi prawo wierzyć w rzeczywistość istnienia w ogóle, a w istnienie djamentu w szczególności.

Traf, jak zwyle, dopomógł mi wyrwać się z tego chaosu. Ubierając się, znalazłem w kieszeni list Gabrjela i przypomniałem sobie, że powinienem mu odpisać. Siadłem więc do biurka i jeszcze raz odczytałem list starego powiernika moich smutków. Zastanowił mnie ustęp, dotyczący doktora Candy, który dowiedziawszy się o moim powrocie, objawił życzenie widzenia się ze mną. Doktor był u ciotki na obiedzie w rocznicę urodzin Racheli; czyżby ten obiad odgrywał jaką rolę w sprawie djamentu?

Wpadłszy raz na to przypuszczenie, powziąłem zamiar dość dziwaczny: chciałem odwiedzieć kolejno wszystkie osoby, które były tam na obiedzie i o ile możności zręcznie je wybadać. Może która z nich wypowiedziałaby mimo wiedzy jakie zadanie, jakie słowo, będące dla mnie drogocenną wskazówką? Rzecz szczególna · mimo największego wysilenia, nie mogłem sobie przypomnieć ani liczby, ani nazwisk gości, oprócz trzech osób: pana Murthwaite, Godfreya i panny Clack.

Nowy zawód: pan Murthwaite już przed miesiącem odjechał napowrót do Indyj; panna Clack przesiedliła się do Francji; zostawał mi tylko Godfrey. Nie posiadając jego adresu pojechałem do klubu, w nadziei że go tam zastanę. Godfreya nie było w klubie, lecz spotkałem się z jednym naszym wspólnym znajomym, który dał mi upragniony adres i zarazem opowiedział dwa wydarzenia, dość ważne dla Godfreya, a mnie dotychczas nieznane.

Dowiedziałem się, że prawie natychmiast po zerwaniu z Rachelą, Godfrey oświadczył się o rękę pewnej panny bardzo bogatej i został przyjęty; lecz wkrótce potem i tutaj nastąpiło zerwanie, z powodu nieporozumień posagowych między ojcem panny i przyszłym zięciem. Za ten ponowny zawód Godfreya otrzymał jednakże małą kompensatę.

Pewna dama w podeszłym wieku należąca do Towarzystwa ubrań dziecinnych i wielka wielbicielka Godfreya, zapisała mu, umierając pięć tysięcy funtów szterlingów. Otrzymawszy tak niespodziewaną a dosyć znaczną darowiznę, Godfrey powziął zamiar wyjechania na jakiś czas za granicę dla wypoczynku po trudach swojego filantropijnego zawodu.

Udałem się więc do Godfreya, nie tracąc ani chwili czasu. Nowe rozczarowanie: Godfrey wyjechał na dwa dni przedtem do Ostendy, ztamtąd miał wyruszyć do Brukselli i może gdzie dalej, a w każdym razie, jak mówił jego służący, nie należało spodziewać się go z powrotem prędzej, jak za trzy miesiące.

Wróciłem więc do domu, zbity z tropu najzupełniej. Ostatnia moja nadzieja spoczywała w Gabrjelu i doktorze Candy. Przepędziwszy drugą noc bezsennie, wyjechałem rano pierwszym pociągiem, do Frizinghall, i udałem się prosto do mieszkania doktora.

Pomnąc na to, co mi mówił Betteredge, spodziewałem się, że znajdę na twarzy doktora ślady przebytej choroby, lecz nie przypuszczałem nigdy, że go tak dalece zmienionym zastanę. Posiwiał, pochylił się, oczy mgłą mu zaszły, twarz poorała się zmarszczkami. Była to ruina dawnego doktora, tak wesołego, śmiejącego się i zawsze gotowego do figlów i psot studenckich; zostało w nim tylko dawne upodobanie do ubioru jaskrawego i jak najmniej gustownego.

— Często myślałem o panu — rzekł mi na powitanie — i bardzo się cieszę, że pana widzę. Jeżeli pan czego żądasz, jestem zawsze na usługi.

Mówił prędko, jakby z pomięszaniem i widocznie był ciekawy dowiedzieć się, po co przyjechałem.

Przez drogę z Londynu do Frizinghall ułożyłem sobie maleńką mówkę; teraz nadeszła pora spróbowania, jakie wrażenie sprawi ona na doktorze.

— Przybywam tutaj w sprawie, która przed rokiem żywo zajmowała wszystkich przyjaciół mojej ciotki. Czy pamiętasz, doktorze, tajemnicze zniknięcie djamentu? Niedawno zaszły pewne okoliczności, pozwalające przypuszczać, że moglibyśmy odzyskać tę zgubę, i ja, jako członek rodziny, wziąłem to zadnie na siebie. Największą trudność stanowi zebranie poszlak i dowodów. W tym celu potrzebujemy przypomnieć sobie najdrobniejsze wydażenia zaszłe podczas wieczoru, który poprzedził kradzież. Mam nadzieję, że wszyscy przyjaciele ciotki, obecni wówczas w jej domu, zechcą mi w tym względzie przyjść z pomocą...

Przerwałem nagle mówkę przygotowaną, z twarzy bowiem doktora wyczytałem, że zadaję sobie daremną pracę. Podczas gdy mówiłem, pan Candy oglądał sobie paznogcie, to znowu wlepiał we mnie wzrok bezmyślny, w którym jednak malowało się jakieś wysilenie umysłowe. Trudno odgadnąć o czem myślał, to tylko było widoczne, że po kilku pierwszych wyrazach przestał uważać nato co mówiłem. Zmieniłem więc przedmiot rozmowy, w mniemaniu, że tym sposobem wyrwę go z odrętwienia.

— Dlatego to przyjechałem do Frizinghall — rzekłem wesoło. — A teraz na pana kolej: dałeś pan Gabrjelowi Betteredge polecenie do mnie....

Twarz pana Candy rozpromieniła się nagle.

— Tak jest, tak — zawołał żywo — dałem polecenie....

— Gabrjel uwiadomił mnie o tem listownie — podchwyciłem, — miałeś pan podobno coś mi powiedzieć — i oto jestem!

— I o to pan jesteś — powtórzył doktor, jak echo. — Betteredge miał słuszność... miałem panu coś powiedzieć... i dałem polecenie. To dzielny człowiek, ten Betteredge. Co to za pamięć!... w takim późnym wieku!!

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Władysław Axentowicz przenosi z dniem 1. lutego 1888 swój Zakład wychowawczy ze Stanisławowa do Kołomyji — przyjmuje uczniów szkół tamtejszych jakoteż przygotowywać będzie do egzaminów prywatnych, poprawczych i wstępnych.

Leśniczy, lat 28 mający, fachowo wykształcony, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje posady od 1. kwietnia lub 1. lipca 1888. Łaskawe zgłoszenia pod F. J. poste restante w Bojanowie

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174.)